Rok X
Nr. 23

ABC
NOWINY CODZIENNE

10 groszy

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

POZ

Warszawa, poniedziałek 21 stycznia 1935 r.

10 groszy

NASZE ABC

Siła i słabość Japonji

Japonja nie należy do krajów specjalnie bogatych. Dochód przeciętnego Japończyka odpowiada mniejwięcej przeciętnemu dochodowi Litwina i Rumuna. Japonja jest natomiast krajem niespotykanej w innych krajach koncentracji kapitału. Dwunastu Japończyków ma majątek zgórą 100 miljonów każdy.

Życie gospodarcze koncentruje się w 8 koncernach, kontrolujących 38,516 spółek przemysłowych. Dwa największe koncerny Mitsui i Mitsubisi, rozporządzające kapitałem ponad 5 miljardów jen kontrolują zgórą połowę japońskiego handlu zagranicznego, dwa największe banki, większość towarzystw żeglugi i budowy okrętów, większość przemysłu maszynowego i włókienniczego, większość towarzystw ubezpieczeń.

Potęga kapitału znajduje swój wyraz również na terenie politycznym. Dwa największe stronnictwa polityczne zależne są całkowicie od wielkich koncernów. Jedno z nich Minsejto, rozporządzające 272 posłami jest finansowane przez koncern Mitsubisi, drugie stronnictwo Sejukaj, rozporządzające 175 posłami, finansowane jest przez koncern Mitsui. Tak więc na ogólną ilość 466 posłów 447 jest uzależnionych od wielkich koncernów. **Partja** robotnicza liczy zaledwie 6 posłów. Jedyne czynniki polityczne niezależne od kapitału to są posłowie z grupy arystokratyczno - feodalnej.

Ta przewaga gospodarcza i polityczna wielkiego kapitału prowadzi do skrajnego wyzysku robotników. Tydzień pracy trwa od 60 do 70 godzin, płace robotnicze stanowią od 6,4 proc. do 30,2 proc. płac przodujących krajów europejskich.

Te fakty, mało u nas znane, tłumaczą wiele. Tłumaczą one zdolność konkurencyjną przemysłu japońskiego nawet na rynkach europejskich. Tłumaczą one cały szereg posunięć japońskich sfer wojskowych, zaniepokojonych rozkładowym wpływem wielkiego kapitału. Te fakty trzeba mieć w pamięci, gdy się czyta o groźbie wojny Japonji czy to z Rosją, czy to ze Stanami Zjednoczonemi.

Kapitalizm japoński jest równocześnie podstawą siły finansowej i źródłem słabości społecznej kraju wschodzącego słońca.

Ustrój korporacyjny w Polsce?
Sensacyjne pogłoski o nowej ordynacji wyborczej

W kołach politycznych rozeszły się sensacyjne pogłoski na temat prac przygotowawczych, jakie toczą się w łonie BB nad **przyszłą ordynacją wyborczą.**

W sprawie tej ścierały się dwa sprzeczne poglądy wśród kierowników sanacji, wkońcu jednak miała zwyciężyć teza, że przyszłą ordynację wyborczą należy oprzeć

na zasadzie korporacyjnej

Według naszych informacyj urzeczywistnienie tej zasady ma wyglądać w ten sposób, że listy kandydatów do wyborów będą ustalały nie stronnictwa polityczne, lecz

albo samorządy

a więc sejmiki i rady miejskie

albo izby zawodowe

w rodzaju izb rolniczych, handlowo - przemysłowych, rzemieślniczych i t. d.

Ciała te przedstawiają do wyborów w danych okręgach **potrójną ilość kandydatów** a głosowanie polegałoby

na skreślaniu dwu trzecich

przez wyborców z list przedstawionych kandydatów.

Koncepcja ta, o ile zostanie przyjęta, oznaczałaby znacznie głębszą i większą zmianę w naszem życiu politycznem, aniżeli poczynione zmiany w Konstytucji.

Min. Beck wyjechał do Warszawy

GENEWA, 20.1 (PAT). Minister Spraw Zagranicznych, Józef Beck, w towarzystwie dyrektora gabinetu Dębickiego, dyrektora Sokołowskiego i sekretarza osobistego Friedricha opuścił Genewę, udając się do Warszawy.

Odjazd min. Lavala

GENEWA, 20.1 (PAT). Minister Laval wyjechał dziś zrana do Paryża, lecz znaczna część delegacji francuskiej pozostała w Genewie wobec wyznaczenia na poniedziałek posiedzenia Rady Ligi Narodów.

Z ostatniej chwili
Polska bije Niemców
w stosunku 3:1

DAVOS, 20.1 (PAT). Na mistrzostwach świata w Davos Polska wygrała z Niemcami w stosunku 3:1 w meczu hokejowym.

Obniżenie podatku obrotowego
dla płatników płacących ryczałty

W dniu wczorajszym podsekretarz stanu w Ministerstwie Skarbu p. Staniszewski przyjął delegatów Związku Izb Przemysłowo-handlowych i Związku Izb Rzemieślniczych, którzy mu przedstawili dezyderaty sfer gospodarczych w dziedzinie poboru zryczałtowanego podatku obrotowego w r. 1935.

Jak donosi „Iskra", życzenia te zostaną uwzględnione przez

obniżenie zryczałtowanego podatku obrotowego,

pobieranego w r. 1934, o 10 procent. Nadto nastąpi zwolnienie tychże płatników od dalszych 5 proc., o które zostanie podwyższony nadzwyczajny 10 procentowy dodatek do wszystkich podatków od 1 kwietnia, właściwa więc obniżka podatku wyniesie 15 proc. w stosunku do innych płatników podatku obrotowego. Nadto pozostanie w mocy istniejąca już zniżka ryczałtu o 20 proc., z której korzystają wszystkie przedsiębiorstwa prowadzące handel jakimkolwiek artykułem podlegającym scaleniu.

Ryczałt opłacają, jak wiadomo, mniejsze przedsiębiorstwa, o obrotach nieprzekraczających 45 tys. zł. rocznie.

Ilość tych przedsiębiorstw wynosi obecnie 194.434

czyli 30 proc. wszystkich płatników podatku obrotowego.

Na str. 3-ej
Do walki z chaosem cen
Wielka akcja „ABC—Nowin Codziennych" o ujednostajnienie cen artykułów spożywczych w Warszawie

Plebiscyt w Austrji
Zwycięstwo w Saarze ożywiło nadzieje austrjackich narodowych socjalistów

WIEDEŃ, 20. 1. (tel. wł.). W kołach politycznych Wiednia krąży wersja, że von Papen, który — jak wiadomo — jeździł do Zagłębia Saary na plebiscyt, po powrocie miał się wyrazić, że:

„Należy mieć obecnie oczy zwrócone na Austrję, ponieważ idea narodowo - socjalistyczna może tam zwyciężyć tylko od wewnątrz".

Wzrost nadziei hitlerowców austrjackich

Nie wchodząc w to, ile zdanie powyższe ściśle odpowiada prawdzie i czy rzeczywiście zostało ono wypowiedziane przez ambasadora Niemiec, niemniej niezwykle dobitnie charakteryzuje ono niebezpieczeństwo, które zawisło nad Austrją. Wpływ zwycięstwa Hitlera w Saarze na wzrost nadziei austrjackich narodowych socjalistów z dniem każdym przybiera formy coraz to bardziej niepokojące.

Rząd austrjacki, zdając sobie sprawę z narastającego niebezpieczeństwa, czyni ze swej strony wszelkie wysiłki, ażeby powstrzymać i osłabić potężniejącą wciąż falę ataku hitlerowskiego. Jednakże z obserwacji pewnych objawów odnosi się wrażenie, że wysiłki te nie na wiele pomogą.

Instrukcje Berlina

Pod wpływem zwycięstwa 13 stycznia, partja narodowo - socjalistyczna Austrji rzekomo rozbita po nieudanym okresie teroru, zreorganizowała się i okrzepła. Przyczynił się zresztą do tego Berlin, wyznaczając nowego kierownika w osobie inż. Neubachera, oraz wydając instrukcje zarzucenia dawnych metod walki terorystycznej, która raczej szkodziła idei hitlerowskiej i jednoczyła Austrję. Zwycięstwo w Saarze udowodniło Hitlerowi, że forma demokratycznego głosowania ludowego, odpowiednio przygotowanego propagandą i staranną organizacją, jest bronią o wiele skuteczniejszą, aniżeli bomba i rewolwer zamachowca.

W związku z tem instrukcje berlińskie zmierzają ku przygotowaniu ludności do **hasła urządzenia plebiscytu na wzór Saary co do formy rządu i stosunku do Niemiec.** Hasło to zręcznie lansowane od dnia 13 stycznia przez kierownictwo austrjackiej partji narodowo - socjalistycznej, ma wielką siłę przyciągającą i niewątpliwie stanowi poważną groźbę dla obecnego rządu i to zarówno pod względem wewnętrzno - politycznym jak i zewnętrznym.

Właściwa taktyka

Rząd austrjacki widzi nadciągające niebezpieczeństwo i przyznać należy, że niebardzo wie, jak je sparować. W tej chwili nie zagraża ono bezpośrednio. Berlin prowadzi zbyt zręczną i ukrytą grę, ażeby odrazu z tą inicjatywą występować. Należy się liczyć z tem, że przygotuje ją na terenie Austrji przez propagandę swych pełnomocników, a na terenie europejskim, zwłaszcza w krajach anglosaskich, czułych na metody demokratyczne — ofenzywą dyplomatyczną.

Również Gdańsk i Kłajpeda

Wyraz niepokojowi dają pisma wiedeńskie. „Neuer Wiener Abendblatt" twierdzi, że położenie Austrji nie jest dostatecznie jasne, że narodowi socjaliści rozpoczęli już zamaskowaną ofenzywę, czem wywołują w kołach rządzących poważne obawy. Cytując zdanie paryskiego wydania „New York Heraldu", „Neues Wiener Abendblatt" zaznacza, że **ofenzywa hitlerowska na terenie Austrji zbiega się z taką samą ofenzywą w Gdańsku i Kłajpedzie.**

Że rząd austrjacki docenia niebezpieczeństwo, świadczy fakt, że na ten temat właśnie konferował z Lavalem w Genewie bar. Berger, przedstawiciel rządu austrjackiego, który równocześnie ustalił z francuskim Ministrem Spraw Zagranicznych datę paryskiej wizyty kanclerza Schuschnigga. Podobno nastąpi ona w początkach lutego bież. roku. W czasie wizyty kanclerz Schuschnigg poruszy sprawę konkretnych układów, dotyczących ochrony Austrji przed Anschlussem i przedstawi plan stłumienia w zarodku nowych prób zamachu stanu w Austrji.

Pod stopami rządu austrjackiego ziemia zaczyna się palić. Trudno dziś przewidzieć kiedy wybuchnie wulkan nowej rewolty hitlerowskiej i w jakiej formie objawi się ona. W każdym razie we Wiedniu utrwala się przekonanie, że dziś dzień ten nadciąga z nieuchronioną koniecznością.

Konwencja handlowa z Austrją

Ostatni (2-gi w tym roku) numer „Dziennika Ustaw" z 17 b. m. ogłasza tekst konwencji handlowej między Polską a Austrją, podpisanej w Wiedniu 11 października 1933 r.

Tajemnica promieni kosmicznych wyjaśniona
Sensacyjne badania niemieckiego uczonego

BERLIN, 20. 1. (tel. wł.). Tutejszemu profesorowi Wernerowi Kolhörsterowi udało się przy pomocy współpracowników dokonać doniosłego eksperymentu co do źródła promieni kosmicznych. Pojawienie się nowej gwiazdy w konstelacji Herkulesa w grudniu roku zeszłego dało mianowicie możność stwierdzenia, że rzeczywiście hipoteza upatrująca źródło promieni kosmicznych w powstawaniu nowych gwiazd jest słuszna.

Dzisiejszy „Berliner Tageblatt" przynosi artykuł prof. Kolhörstera opisujący genezę i przebieg tego niezwykle ważnego doświadczenia. Promienie kosmiczne interesują już od 20 lat uczonych, których szczególnie intrygowała ich niezwykle wielka siła przenikania, 10-krotnie przewyższająca siłę najtwardszych promieni radjoaktywnych. Już przed wojną dokonywano pomiarów siły tych promieni zarówno w balonach wolnych na wysokości blisko 10 tys. metrów jak i pod wodą, dochodząc do konkluzji, że źródła ich należy szukać poza ziemią. Ponieważ nie pochodziły one od słońca, powstało przypuszczenie, że są wynikiem rozpadania się nieznanych dotąd pierwiastków radjoaktywnych, które jeszcze utrzymały się na gwiazdach młodszego pokolenia.

W miarę jednak dalszych badań, z których wynikało, że siła promieni kosmicznych jest wynikiem niesłychanie wielkich zbiorników energji, powstała inna hipoteza, wedle której nie rozkład pierwiastków, ale przeciwnie tworzenie się nowego życia jest ich powodem. Powstała na tem tle teorja, że są one „krzykiem rodzących się atomów". Jednak i ta hipoteza nie ostała się długo, tak, że ostatecznie pozostały tylko dwie hipotezy — jedna szukająca źródła tych promieni w polach elektrycznych istniejących we wszechświecie między systemami poszczególnych dróg mlecznych, druga — upatrująca ich źródło w katastrofach gwiezdnych, których następstwem jest powstawanie t. zw. gwiazd nowych.

Raz na tysiąc lat, jak stwierdziła astronomja, powstają nowe gwiazdy, toteż twórcy tej hipotezy Baade i Zwicky pocieszali świat, że „już" w ciągu tysiąca lat będzie można zbadać słuszność lub mylność ich hipotezy.

Sposobność jednak trafiła się wcześniej. Gdy 14 grudnia 1934 r. sygnalizowano pojawienie się nowej gwiazdy w gwiazdozbiorze Herkulesa, prof. Kolhörster ze swymi pomocnikami przystąpili do gorączkowej pracy, trwającej dzień i noc, przeliczyli niemniej niż 589.704 promieni kosmicznych, porobili szereg najprecyzyjniejszych pomiarów, i doszli ostatecznie do ustalenia, że w momencie gdy promienie nowej gwiazdy mogły być w całości przez aparat schwytane, a sama gwiazda najjaśniej świeciła, siła promieni kosmicznych na ziemi była o 1 do 2 procent większa.

W ten sposób hipoteza ich, że promienie kosmiczne są wynikiem olbrzymich energji, wyładowujących się przy powstawaniu nowych gwiazd, została potwierdzona. Przypuszczalnie promienie kosmiczne, jakie otrzymujemy na ziemi, pochodzą od 50 do 100 takich nowych gwiazd istniejących obecnie we wszechświecie.

Bony skarbowe we Francji

Jak donosi „Le Journal", rząd francuski zamierza zażądać od parlamentu podniesienia górnej granicy emisji bonów skarbowych z obecnych 10 miljardów franków do 15 miljardów. Jest to niezbędne dla uzyskania funduszów koniecznych do spłaty krótkoterminowych zobowiązań skarbu państwa w okresie najbliższych miesięcy.

Poprawa w zdrowiu Junoszy-Stępowskiego
Gorączka spadła lecz operacja konieczna

Wczorajsze doniesienia o stanie zdrowia znakomitego artysty Kazimierza Junoszy-Stępowskiego były uspokajające. Gorączka spadła do 39,2 st., obrzęk dłoni znacznie się zmniejszył, brzydki, szaro-siny kolor ciała również ustąpił. Chory poczuł się lepiej, rozmawiał z otoczeniem i śmiał się.

W ciągu dnia wczorajszego gorączka w dalszym ciągu spadała i wynosiła 37,8. Pomimo tych zewnętrznych objawów polepszenia, nie da się prawdopodobnie uniknąć operacji. Przy łożu chorego jest stały dyżur lekarski, a w dniu wczorajszym zebrało się ponownie konsyljum, złożone z prof. dr. Radlińskiego, dr. Kołodziejskiego, dr. Srokowskiego i radjologa dr. Flokstrumpfa — przyjaciela chorego artysty.

Gdyby decyzja co do operacji zapadła, chorego artystę przewieziono by natychmiast do szpitala Czerwonego Krzyża, gdzie dokonanoby operacji. Decyzji konsyljum oczekiwać należy z godziny na godzinę.

Chory artysta spotyka się ze wzruszającemi objawami współczucia. Ze wszystkich stron napływają zapytania o stan jego zdrowia i szereg osób chciałby go odwiedzić, na co jednak nie pozwalają lekarze, nie chcąc męczyć wycieńczonego chorobą artysty. Wczoraj zgłosił się w mieszkaniu chorego mistrza młodszy jego kolega sceniczny, p. Butkiewicz, który ofiarował własną krew, gdyby zaszła konieczność transfuzji. Powiadomiony o tem Junosza-Stępowski był niezwykle **wzruszony.**

Przesilenie gabinetowe w Norwegji

OSLO, 20. 1. (PAT.). Norwegji grozi kryzys polityczny, który rozwinie się w ciągu najbliższych tygodni. Rząd p. Mowinckela opiera się na liberałach, którzy po ostatnich wyborach 1933 r. znaleźli się w mniejszości.

Nowe mandaty zdobyli socjaliści, będący w opozycji do rządu. Konserwatyści i agrarjusze dotychczas popierali gabinet p. Mowinckela. Obecnie jednak domagają się utworzenia rządu koalicji partyj burżuazyjnych. P. Mowinckel nie chce uwzględnić tych żądań, spowoduje to zapewne **upadek gabinetu.**

Oczyszczanie atmosfery
czy zbędna demonstracja?
Na marginesie procesu o nierząd w hotelach

Długo moglibyśmy opowiadać o tych spelunkach, gdzie moczono rózgi... dla sadystów, gdzie policja znajdowała 11-letnie dziewczynki, skąd wywożono pacjentki do Św. Jana Bożego, lub nawet wynoszono trupy skatowanych. Niema bowiem granic dla pomysłowości ludzkiej tam, gdzie chodzi o występek.

Tomy możnaby pisać o losie tych dziewcząt, gdyby nam chodziło wyłącznie o zaintrygowanie czytelnika opisami tej potwornej rzeczywistości, jaką jest nierząd w Warszawie.

Pojęcie: prostytucja — istnieniem swem przekreśla bolesną, krwawiącą rysą drugie pojęcie: cywilizacja. Jednakże jest w tej sprawie pewien punkt, dotychczas zupełnie niedostatecznie określony, jest coś niezałatwionego, coś, o czem należałoby pomyśleć.

ŹRÓDŁO ZŁA

Zziębnięta i głodna, robi, jak mówią Francuzi, dobrą minę w złej grze. Usiłuje mianowicie kokietować.

Weźcież ją do pierwszego lepszego baru, dajcie jeść i każcie mówić.

Przewinie się przed wami makabryczny, uderzający potworną prostotą dramat kobiety, która padła ofiarą ustroju.

Tak! Ofiarą ustroju.

Bowiem obecny ustrój ekonomiczny, który z całą bezwzględnością wyrzuca setki i tysiące robotnic na bruk, jest generalnym i największym stręczycielem do nierządu.

Kobiet, które na bezdroża prostytucji zapędził nadmiar temperamentu lub t. zw. fałszywy krok, jest naprawdę mniej, niż... 20 proc. Resztę zmusiły do tego okoliczności, których podłożem były warunki materjalne.

Praca i prostytucja — to są dwie rzeczy, które nie mogą istnieć jednocześnie. Jedna ruguje drugą z całą bezwzględnością.

ZŁUDZENIA

Oto kilka uwag, które cisną się pod pióro, zanim opiszemy pewną rozmowę, podsłuchaną w kuluarach Sądu Okręgowego.

Jeden z dziennikarzy warszawskich rozmawiając w trzecim dniu rozprawy o nierząd w hotelach z pewnym urzędnikiem sądowym, wyraził się tak:

— Cała ta sprawa jest, mojem zdaniem, najzupełniej zbędna. Proszę pana — wyjaśniał na zdziwienie urzędnika — siedzi tu na ławie oskarżonych około 20 osób. Prasa rozpisuje się bardzo szeroko, publiczność piorunuje na tych, co ciągnęli zyski z nierządu, choć wśród tej kategorji ludzi są osobistości niejednokrotnie znane i wysoko postawione. Publiczność również pomstuje na właścicieli tych hotelików, które są faktycznie domami publicznemi. I co z tego? — pytam.

— Jakto, co? Każdy taki proces oczyszcza jednak stosunki w tych sferach.

— Oczyszcza? Złudzenie. Takie złudzenie, że niema chyba bardziej nierealnego złudzenia pod słońcem. Ja, proszę pana, pracuję do późna w noc i prawie codzień wracam do domu po 12-ej. Aby się przekonać, czy taki proces robi rzeczywiście jakiekolwiek wrażenie — każdej, co mnie zaczepia, zadaję pytanie:

— Dokąd?

I otrzymuję odpowiedź... stereotypową:

— Do hotelu...

KTO WINIEN?

Tak! W tej sprawie jest naprawdę coś do załatwienia.

Bo jeśli słusznie, czy niesłusznie potępiamy nierząd, jeśli słusznie czy niesłusznie gardzimy ulicznicą, to jednak musimy przyznać, że ten, co ciągnie zyski z nierządu, jest typem — moralnie biorąc — stokroć gorszym od najgorszej ulicznicy.

Wyścigi w Zakopanem
Wyniki pierwszego dnia

ZAKOPANE, 20. 1. (tel. wł.). — Pierwszy dzień zimowego sezonu wyścigowego w Zakopanem upłynął pod znakiem zwycięstwa trzech koni, znanych naszym bywalcom toru stołecznego. Są to: Złota Pantera, Bantam i Fides. Ta ostatnia po szeregu niepowodzeń w roku zeszłym odzyskała swą dawną formę dopiero w dodatkowym dniu sezonu jesiennego, wygrywając jeden wyścig.

Najbardziej charakterystycznem jest plasowanie wypłat w totalizatorze. Mianowicie wypłaty po francusku za konie względnie faworyzowane są dużo większe od wypłat zwyczajnych, jak: Bantam — tot. zw. 27, franc. 31, jak również i Liban, który płacił po franc. 31 zł. Takie anomalje na torze wyścigowym warszawskim nigdyby się nie zdarzyły. Dowodzi to, że kuracjusze zakopiańscy traktują totalizatora jako jedną z licznych rozrywek i grając nawet z przezornością, są zupełnie zdezorjentowani co do walorów i wartości danego konia w wyścigu.

Omawiając warunki programowe sezonu wyścigowego w Zakopanem, zwracaliśmy uwagę, że należy się spodziewać licznych niespodzianek w postaci dużych wypłat, gdyż niektóre konie widocznie pod wpływem zdrowego i cudownie działającego górskiego powietrza, przechodzą jakieś nadzwyczajne metamorfozy i może zdarzyć się wypadek, że koń, który nie miał nigdy szczęścia być pierwszym u celownika, dopiero w Zakopanem przychodzi pierwszy do mety, sprawiając miłą niespodziankę swemu właścicielowi.

Wyniki biegów

GON. 1. Dyst. 3200 m. Nagr. 500 zł. (przeszkody): 1) Gazda, j. Chomicz, 2) Naulaka, p. Rozwadowski. Bez miejsc: Baccarat, Imb II, Emocja. Wyc.: Chluba i Polmodie. Tot. 55, franc. 26 i 16 zł. (za 10 zł.).

GON. 2. Dyst. 1600 m Nagr. 700 zł.: 1) Bantam, j. Rok, 2) Liban. Bez miejsc: Elegant, Antena, Cyrus II, Grisette III. Wyc.: Medaille d'Or, Fides. Tot. 27, franc. 31 i 31 zł.

GON. 3. Dyst. 2400 m. Nagr. 400 zł. (płoty). 1) Fronton, chł. Kazula, 2) Fety. Bez miejsc: Fidelja, Emocja, Ibarvilla, Centurja. Wyc.: Eneida, Tyber, Lady Sol. Tot. 95, franc. 116 i 24 zł.

GON. 4. Dyst. 1600 m. Nagr. 400 zł.: 1) Fides, 2) Figaro. Bez miejsc: Comtessin, Manru, Noemi, Fantom. Wycofane: Baszta, Alpara i Nadobna. Tot. 19, franc. 16 i 37 zł.

GON. 5. Dyst. 2400 m. Nagr. 700 zł. (płoty): 1) Złota Pantera, j. Raniewicz, 2) Skrobonogi, j. Sulik. Bez miejsc: Markiza, Branka II. Wycof.: Fronton, Fidelja, Emocja i Eneida. Tot. 23, franc. 13 i 13 zł.

*

U warszawskich bookmacherów

Gracze warszawscy tak wierni wyścigom, czyniąc zakłady pieniężne u licznych bookmacherów warszawskich, brali tylko pod uwagę konie znane z toru stołecznego. Ponieważ 80 proc. amatorów totka w swych przewidywaniach brało pod uwagę doskonale biegającego, szczególnie w Zakopanem Eleganta, który przybył bez miejsca, przeto dzień dzisiejszy był naprawdę złotem żniwem dla bookmacherów warszawskich.

•

Następne biegi w Zakopanem odbędą się w środę. Środowe „ABC-Nowiny Codzienne" podadzą jak zwykle zapisy koni.

Niedbalstwo WOZB ukarane
Warszawa przegrała ze Śląskiem w boksie 5:9
Słusznie oburzona publiczność demonstrowała przeciw WOZB

Takiego złego meczu, jaki się odbył wczoraj w stołecznym Cyrku, gdzie spotkały się reprezentacje bokserskie Warszawy i Śląska, dawno nie oglądaliśmy w Warszawie. Tak się jakoś nieszczęśliwie składa, że przynajmniej raz do roku musi być jakiś skandal na ringu bokserskim w stolicy. Do tej pory w tym sezonie maszyna organizacyjna funkcjonowała jakoś sprawnie (pomijając kwestję niesumiennego sędziowania), aż wreszcie nastąpił skandal. Stołeczna reprezentacja wystąpiła w składzie w 50 proc. rezerwowym i to było głównym powodem, dla którego publiczność jeszcze przed meczem wyraziła swoje niezadowolenie gwizdami i hałaśliwemi okrzykami, widząc na ringu reprezentację Warszawy bez swych najlepszych zawodników.

ZAWINIŁ WOZB

Niezadowolenie widzów nabrało ostrości w trakcie meczu, kiedy Warszawa zaczęła przegrywać jedną walkę za drugą. Członkowie zarządu Warsz. Okr. Zw. Bokserskiego musieli wysłuchać pod swoim adresem bardzo cierpkich słów, bo oto publiczność chóralnemi okrzykami dawała wyraz swemu oburzeniu. Obwiniano w ten sposób WOZB za fatalny skład reprezentacji Warszawy. Przyznać trzeba, że na amatorskiej imprezie sportowej tego rodzaju reakcja publiczności zdarza się nieczęsto, a fakt, że to nastąpiło, nie wystawia dobrego świadectwa organizatorom, w tym wypadku WOZB.

PRZED MECZEM ŚLĄSK PROWADZI 4 : 2

Ale okoliczność wystawienia rezerwowego składu nie była jedynym mankamentem meczu. Bo oto okazało się, że Warszawa oddaje bez walki 4 pkt., z tej racji, że Krysik i Małecki mają nadwagę. A że Śląsk nie przywiózł swego zawodnika do wagi ciężkiej, oddał znów 2 pkt. Warszawie. W ten sposób, zanim mecz się rozpoczął, Śląsk prowadził już 4:2.

ROZMOWA Z P. PASTURCZAKIEM

Zamieniliśmy parę słów przed meczem z przewodniczącym Wydziału Sportowego WOZB, p. T. Pasturczakiem, sędzią punktowym meczu.

— Jest tragedja — powiedział nam p. Pasturczak, — gdyż Krysiak i Małecki mają nadwagę. Czortek, który miał walczyć w wadze muszej, ma nadwagę nawet w wadze koguciej, wystawiono więc Krysika, ale i ten, jak się okazało, miał nadwagę. A dlaczego? Bo o tem, że ma walczyć, dowiedział się dopiero na 12 godzin przed meczem. Nie walczy Dziewulski, bo Śląsk nie przywiózł tu reprezentanta. Miał być mecz pokazowy Garstecki — Dziewulski, ale Garstecki odmówił.

— Muszę dodać — kończy p. Pasturczak, — że śląscy pięściarze walczą w kategorji o jedną niżej.

WARSZAWA BEZ SWYCH NAJLEPSZYCH

Kiedy na ringu zjawiła się reprezentacja Warszawy, przeraźliwe gwizdy wstrząsnęły murami Cyrku. Okazało się, że skład stolicy jest w połowie rezerwowy, bez Czortka, Rotholca, Bąkowskiego, Seweryniaka. Dwaj ostatni są jeszcze rekonwalescentami, Rotholc nawet na wagę kogucią jest za ciężki, Czortek ma nadwagę. Nadomiar złego Kozłowski zerwał ścięgno w nadgarstku. Wszystkie te okoliczności sprawiły, że publiczność przybrała zaraz na wstępie postawę wręcz wrogą wobec WOZB. Trzeba bowiem przypisać tu winę organizatorom, że nie dopilnowali wag i za późno zawiadomili wyznaczonych na mecz zawodników. Czortek np., pomijając już Krysika, otrzymał zawiadomienie w czwartek, i nie zdążył trenować.

DWA REMISY, A MIMO TO 4:0

Pierwsze dwa spotkania odbyły się jako towarzyskie, spowodu nadwagi pięściarzy Warszawy, i chociaż zarówno Krysik, jak i Małecki zremisowali, pierwszy z Welgrinem, drugi z Jarząbkiem — Śląsk zarobił aż 4 pkt. walkowerem. Gdyby nie lekkomyślność WOZB, wynik byłby 2:2, zamiast 4:0.

SKANDAL SĘDZIOWSKI

Wspaniale wypadła walka Kazimierskiego ze ślązakiem Rudzkim, kilkakrotnym mistrzem Polski. Warszawianin po dłuższej przerwie pokazał swój „lwi pazur". Ciągle atakując, zadawał on trafne ciosy Rudzkiemu, który oszołomiony pływał poprostu po ringu. Walka ta była ogromnie emocjonująca. Sędziowie zniekształcili tu wynik, uznając zwycięzcą Rudzkiego, co wywołało istną burzę na widowni. Śląsk prowadzi po tej walce 6:0.

PIERWSZY PUNKT WARSZAWY

Pierwszy punkt udało się zdobyć pięściarzom stolicy dopiero w wadze lekkiej, mianowicie kiedy Fabisiak zremisował z Białasem. Następna skolei walka Wrzoska z Bieńkiem była najbrzydszą walką meczu. Obaj zawodnicy prymitywni, nie pokazali żadnych umiejętności pięściarskich. Publiczność gwizdała w czasie tego spotkania. Sędziowie orzekli (niesłusznie) zwycięstwo ślązaka Bieńka. Po tej walce Śląsk prowadzi 9:1 i ma już mecz wygrany.

„ZŁODZIEJE! ŁOBUZY!"

Takiemi to epitetami obdarzała publiczność organizatorów, daremnie oczekując na następną walkę, sensację meczu Świrk — Pilnik. Ale ślązak nie zjawiał się, a speaker nie mógł dać wyjaśnień, bo nie pozwoliła mu publiczność. Jak się okazało, słynny „nokaucista" Świrk tak się zdenerwował przed walką, że zachorował na... żołądek. Przeszło 15 minut oczekiwano na poprawę jego stanu zdrowia, aż wreszcie zjawił się. Pilnik już w pierwszej rundzie przyćmił sławę Świrka, roznosząc go wprost po całym ringu. Polowanie Świrka na k. o., bo tylko to potrafi on, na nic się nie zdało. Pilnik wygrał wysoko na punkty.

W ostatniem spotkaniu Doroba pokonał Kurkę, a w rezultacie mecz przyniósł zwycięstwo Śląskowi 9:5.

NOWINY SPORTOWE

POLSKA W JEDNEJ GRUPIE Z NIEMCAMI, WŁOCHAMI I FRANCJĄ.

DAVOS, 19. 1. (PAT). W Davos odbyło się losowanie drużyn do turnieju hokejowego o mistrzostwo świata. Postanowiono utworzyć 4 grupy, przyczem na czele każdej z grup znajdzie się jedna z rozstawionych bez losowania drużyn. Za 4 najsilniejsze drużyny uznane zostały: Kanada, Niemcy, Czechosłowacja i Szwajcarja. Ponieważ do turnieju zgłosiło się 15 drużyn, zatem w trzech pierwszych grupach znalazły się po 4 zespoły, a w czwartej jedynie trzy. Skład grup przedstawia się następująco:

I gr. Szwajcarja, Węgry, Szwecja, Holandja,

II gr. Niemcy, Włochy, Francja, Polska,

III gr. Czechosłowacja, Austrja, Rumunja, Belgja,

IV gr. Kanada, Anglja, Łotwa.

Dwie najlepsze drużyny z każdej grupy przejdą do drugiej rundy rozgrywek, w której walczyć będą dwie grupy, złożone z 4 zespołów. Do finału wejdą 4 drużyny: po 2 z każdej grupy drugiej rundy. W rundzie finałowej zastosowany zostanie system walk punktowych, t. j. każda będzie walczyła z każdą.

POLSKA PRZEGRYWA Z FRANCJĄ 2 : 3.

DAVOS, 19. 1. (PAT). W sobotę rozpoczęły się w Davos zawody hokejowe o mistrzostwo świata. Udział w zawodach, jak już podaliśmy, bierze 15 państw. Pierwsze trzy mecze, rozegrane w Davos, dały następujące wyniki:

Szwajcarja odniosła niespodziewanie wysokie zwycięstwo nad Szwecją 6:1 (4:0, 1:1, 1:0).

Mistrz Europy Niemcy przegrał niespodziewanie łatwo z Włochami 0:2 (0:1, 0:1, 0:0).

Polska wylosowała Francję, z którą przegrała po bardzo ostrej zaciętej i równej walce 2:3. Francuzi nie spodziewali się tak silnego oporu ze strony Polski. W pierwszej tercji Francuzi zdobywają prowadzenie, w drugiej fazie gry Francuzi zdobywają dalsze dwie bramki, podczas gdy Polacy rewanżują się tylko jedną bramką. W ostatniej tercji Polacy przechodzą do ataku, ale udaje się im zdobyć tylko jedną bramkę, tak, że ogólny wynik jest 3:2 (1:0, 2:1, 0:1) dla Francji.

DZIŚ POLSKA WALCZY Z NIEMCAMI.

DAVOS, 19. 1. (PAT). Dziś, w drugim dniu mistrzostw hokejowych świata, Polska rozegra sensacyjny mecz z Niemcami. Mecz ten jest uważany za jedno z najciekawszych spotkań niedzieli.

DAVOS, 19. 1. (PAT). W sobotę wieczorem w Davos odbyły się dalsze 4 mecze hokejowe o mistrzostwo świata.

Kanada w najciekawszym meczu dnia pokonała Anglję w stosunku 4:2.

Węgry pokonały niespodziewanie wysoko Holandję 6:0.

Czechosłowacja odniosła zwycięstwo nad Austrją w stosunku 2:1.

Wreszcie Rumunja pokonała Belgję 2:1.

ŁYŻWIARSKIE MISTRZOSTWO WARSZAWY.

Na boisku Polonji rozpoczęły się w sobotę zawody łyżwiarskie o mistrzostwo okręgu warszawskiego. Sensacją był start po dłuższej przerwie Nehringowej, która odniosła zwycięstwo w obu konkurencjach. Ze względu na ciężki tor czasy są naogół słabe.

Bieg na 500 mtr. wygrała Nehringowa (Polonia) w czasie 1:05,1 przed Lipsztadtówną (ZASS) 1:07 i Jabłońską (Warszawianka) 1:11,8.

Na 1.500 m zwyciężyła Nehringowa w czasie 3:22 przed Lipsztadtówną 3:43,2 i Jabłońską 3:34,8.

W ogólnej klasyfikacji pań prowadzi Nehringowa przed Lipsztadtówną i Jabłońską.

Na 500 m. panów wygrał Małecki (AZS) w czasie 51,5 przed Strzyżewskim (Warszawianka) 52,1, Lisickim (Polonja) 52,5 i Michalakiem (Polonja) 53,2

Na 3.000 m. pierwsze miejsce zajął Michalak w czasie 6:38,2 przed Lisickim 6:47,4 i Strzyżewskim 7:03,

W ogólnej klasyfikacji panów prowadzi Michalak przed Lisickim i Strzyżewskim.

W drużynowej punktacji prowadzi Polonja przed Warszawianką, ZASS i AZS.

Dziś, w niedzielę, o g. 10,15 na torze Polonji dalszy ciąg zawodów.

POGOŃ REMISUJE Z CZARNYMI W HOKEJU.

LWÓW, 19. 1. (PAT). We Lwowie rozpoczęły się rozgrywki hokejowe o mistrzostwo klasy A okręgu lwowskiego. Udział w rozgrywkach bierze 5 drużyn: Pogoń, Czarni, Lechja, Ukraina i Kresy z Tarnopola. Pierwszy mecz Pogoń — Czarni zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 0:0. Gra była nieciekawa, chaotyczna i na niezbyt wysokim poziomie. Przez cały czas padał śnieg, który utrudniał prowadzenie gry.

Czarni wystąpili bez swych reprezentacyjnych graczy Lemiszki i Stupnickiego. W składzie Pogoni zadebiutował młody obiecujący gracz z Równego Korzeniowski.

Mecz wywołał znaczne zainteresowanie i zgromadził na boisku przeszło 1500 widzów.

Płód dziecka
przy bramie cmentarza

WILNO, 20 1. — Policja wileńska otrzymała z Miastkowa pod Łomżą zawiadomienie o poszukiwaniu niejakiej Anny Majewskiej z zawodu służącej, oskarżonej o spędzenie płodu. Przed kilku dniami dozorca cmentarza w Miastkowie znalazł przy bramie cmentarnej pudełko od obuwia i po otwarciu go znalazł w nim płód dziecka w wieku około 6 miesięcy zupełnie skostniałe od mrozu. Naskutek doniesienia chlebodawców Majewskiej policja rozpoczęła za nią poszukiwania, które oparły się również o Wilno, skąd Anna Majewska pochodzi i gdzie kilka lat służyła.

Chaos pomarańczowy
bliski zakończenia

Jak się zdaje, chaos na rynku pomarańczowym zbliża się ku końcowi. Zdają się o tem świadczyć ostre zarządzenia, zastosowane ostatnio przez komisarjat rządu wobec rekinów paskarskich, t. zw. hurtowników drugiej ręki.

I tak aresztowano w sobotę wózkarza z Wielopola, Joela Sosnowicza, który, ufny w swoje stanowisko prezesa stowarzyszenia handlarzy okrężnych, zorganizował pasek na szeroką skalę i, mimo posiadania licencji tylko na handel okrężny, zakupywał pomarańcze wagonowo, odsprzedając je z lichwiarskim zyskiem wózkarzom oraz „drugorzędnym hurtownikom" z ulicy Ptasiej, Zimnej i Przechodniej, od których dopiero mogli je nabywać detaliści.

Drugim aresztowanym z tegoż powodu jest Gecel Bornszetejn, nadto wydano nakazy aresztowania kilku jeszcze hurtowników, uprawiających lichwę pomarańczową, a w dzielnicy żydowskiej (starostwo grodzkie północno - warszawskie) władze policyjne przeprowadziły szczegółowe lustrację, spisując szereg protokułów karnych spowodu, że, wbrew wyraźnemu nakazowi, prawie żadna owocarnia nie ujawniała ceny na wagę.

Nadto zagrożono owocarniom, że od poniedziałku 20 b. m. te wszystkie, które nie będą się stosowały do zarządzeń administracyjnych, utracą prawo handlowania do godz. 9-tej wieczorem i będą zamykane o 7-ej, niezależnie od dalszych sankcyj w dziedzinie odpowiedzialności karnej.

Na rynku warszawskim cena hurtowa, pod wpływem tych zarządzeń, nieco już spadła, hurtownicy pokątni żądali oficjalnie 70 zł., a jednak „po znajomości" można było dostać skrzynkę i za 65 zł. Przewidywana jest dalsza obniżka cen.

Piątkowe zebranie detalistów, o którem sygnalizowaliśmy w poprzednim numerze, postanowiło zorganizować nabywanie towaru wprost w Gdyni, w którym to celu wyjechali do Gdyni pos. Mierzejewski oraz prezes „Stowinkolu". Wczoraj delegacja. wyłoniona na zebraniu, interwenjowała w min. przemysłu i handlu w referatach handlu zagranicznego i krajowego oraz w min. spr. wewnętrznych.

Ku końcowi mają się również i paskarskie stosunki, jakie zapanowały w samej Gdyni, gdzie importerzy poufnie żądali 10-złotowej dopłaty do oficjalnej ceny 41 zł. za skrzynkę. Zapasy gdyńskie wynoszą w tej chwili 70.000 skrzyń, więc dalsze podtrzymywanie lichwiarskich metod jest coraz trudniejsze, zwłaszcza, że władze zaprzestały systemu licytacyj publicznych, prowadzących tylko do śrubowania cen, a rozdział towaru dokonywany jest przez specjalnego urzędnika bezpośrednio z przybywającymi kupcami.

Przed kratkami

Zakochany

Krytycznem okiem mierzyła p. Sabina K-a młodego człowieka, który zgłosił się na jej ogłoszenie o pokoju do wynajęcia.

— Wygląda na gamonia — myślała w duchu — ale dziś są takie czasy, że i gamoń potrafi podpuścić człowiekowi granguglą.

— Posadę pan ma? — spytała wreszcie.

— Na poczcie, proszę szanownej pani — odparł skromnie kandydat — tak, że co pod tem względem wypłacalności szanowna pani może mieć wszelkie satysfakcje.

— Niema żadnej wypłacalności tylko komorne za miesiąc zgóry. A po trzecie w karty pan po nocach nie grawa? Wódki pan nie pija? Takżesamo damów żadnych przyjmować nie wolno.

Młody człowiek zarumienił się.

— Ja szepnął — jestem bardzo zakochany i faktycznie zaręczony...

Pani Sabina, wobec tego argumentu, wynajęła pokój. W dwa miesiące potem pisała w skardze sądowej:

— To też przez to zakochanie chorobne szkody mi narobił na jakie 60 złotych przez co wysoki sąd o wyrozumiałość na krzywdę proszę i zasądzenia się domagam. Zara na trzeci dzień serce przebite sczałom i litery tej owej ukochanej kobiety wyciął na pniu pelargonji, choć wszystkiego pień z centymetr liczył i mógł mieć litość, bo co pelargonja to nie lipa, albo na ten przykład dąb, abo kasztan. Gdym mu po ludzku do rozumu przemawiała, żeby glupiem nię był, żeby roślinnego stworzenia nie niszczył, to się jeszcze z pyskiem postawił, że zakochane prawo zna, które jest serce i litery na drzewach rznąć. „Cóżeś pani chciała" pyskował „żebym do skaryszewskiego parku latał na dwadzieścia stopni mrozu gdy mam życzenie miłosny sygnał uskutecznić?". Nic nie pomogło, proszę wysokiego sądu, wszystkie pelargonje, takżesamo begonje mi porznął sercamy i literamy, futryny w drzwiach i oknach, a też same drzwi nawet wenusa gipsowego nie oszczędził i z drugiej strony wydrapał: „Kocham Chelenkę to moje mażenie". Tem sposobem na 60 złotych szkody mi zrobił.

Sędzia XI okręgu nie uwzględniając żadnych okoliczności łagodzących w postaci afektu miłosnego, zasądził na rzecz p. Sabiny K. od p. Teodora W. 40 złotych, płatne w czterech ratach miesięcznych.

Oto, ile kosztuje miłość zbyt płomienna.

Very

Mobilizujemy gospodynie Warszawy i całej Polski

Do walki z chaosem cen

artykułów spożywczych

Warszawa wiele ma bolączek mniej lub więcej dotkliwych, mniej lub więcej dających się we znaki obywatelom stolicy.

Prawdziwą jednak **„plagą egipską“ Warszawy, plagą, którą odczuwamy wszyscy na własnej skórze, jest niebywała rozpiętość cen artykułów żywnościowych** — i to artykułów pierwszej potrzeby, które kupuje każdy: robotnik, rzemieślnik i inteligent.

W jednym i tym samym dniu za identyczny towar i identyczny tego towaru gatunek (mięso, jarzyny, nabiał) **płaci się w różnych sklepach różne ceny.** W jednym i tym samym dniu płaci się np. za 1 kg. baraniny 1.50 zł. w okolicy pl. Trzech Krzyży i 1.80 zł. za tę samą baraninę w okolicach Czerniakowa. 1 kg. słoniny kosztuje np. na Puławskiej 90 gr., a na Mokotowskiej 1.20 zł.

Ta „akrobatyka“ cen uprawiana jest we wszystkich punktach Warszawy, ruchliwych i nieruchliwych, zamożniejszych i uboższych i stosuje się do wszystkich niemal produktów żywnościowych, jak: masło, szmalec, jaja, śmietana, mleko, kasza, jarzyny i t. p.

Cierpliwość na wyczerpaniu

Artykuły te każda gospodyni do obiadu kupić musi — i płaci za nie tyle, ile zażąda najbliższy sklep rzeźniczy, kolonjalny czy mleczarski. Jest zdana na łaskę i niełaskę danego kupca i przepłaca po kilkanaście lub kilkadziesiąt groszy za produkty, które gdzieindziej mogłaby kupić taniej. Ale niepodobna przecież odbywać codziennie „pielgrzymki“ po wszystkich dzielnicach Warszawy w poszukiwaniu tanich źródeł zakupu. Nikt nie ma na to czasu, ani cierpliwości.

Gospodynie i panie domu muszą zatem mieć cierpliwość i innego rodzaju: **cierpliwość systematycznego przepłacania artykułów pierwszej potrzeby.** Wskutek tego anormalnego zjawiska, jakiem jest jaskrawa rozpiętość cen artykułów żywnościowych — trwoni się dzień po dniu pieniądze z takim trudem przez żywiciela rodziny zapracowane, traci się kilkanaście i więcej złotych miesięcznie **zupełnie bezproduktywnie.** Pieniądz — ta drogocenna krew organizmu rodzinnego, bez którego ognisko domowe wątleje, niszczeje, wreszcie rozpada się w gruzy materjalnie i moralnie — idzie na marne chociaż żyjemy w tak trudnych warunkach materjalnych, chociaż każdy grosz w budżecie rodzinnym ma doniosłe znaczenie, donioślejsz dziś, niż kiedykolwiek.

Zarobki pracownicze kurczą się bowiem z roku na rok zastraszająco; przeciętnie zarobki robotnicze w Polsce spadły od roku 1929 do 1933 o 25 proc., t. j. więcej, niż w innych państwach: Anglji, Francji, Niemczech, Włoszech, Stanach Zjednoczonych. Niemniej tragicznie przedstawiają się zarobki rzemieślników, nie mniej kurczą się zarobki urzędników państwowych, samorządowych i prywatnych.

Szukamy źródła zła

W tych warunkach, gdy zmuszeni jesteśmy w życiu codziennem do jaknajdalej idącej oszczędności, pragnęlibyśmy wszyscy znaleźć odpowiedź na to pytanie kardynalnej wagi: gdzie leży przyczyna zła? Kogo należy winić za te anomalje cennikowe artykułów żywnościowych, anomalje, które godzą dotkliwie w kieszeń każdego konsumenta?

Nie chcielibyśmy wydać sądu zbyt pochopnego, ani obwiniać lekkomyślnie tych, którzy wchodzą w bezpośredni kontakt z konsumentem, t. j. drobnych detalistów. Przyczyny chaosu cen na rynku spożywczym leżą niewątpliwie głębiej i nie są zależne wyłącznie od dobrej czy złej woli detalisty, od jego „widzimisię“, które kierowałoby nim przy wyznaczaniu cen na sprzedawane produkty.

Postaramy się znaleźć i ustalić istotne przyczyny chaosu cen na rynku żywnościowym.

Jeśli chcemy jednak przedsięwziąć jakiekolwiek kroki zapobiegawcze, idące w kierunku zwalczania rozpiętości cen, musimy to zło najpierw gruntownie poznać. Musimy wiedzieć, jak wygląda rzeczywistość, stwierdzić niezbitemi faktami, że rozpiętość cen nietylko wogóle istnieje, — ale że istnieje w rozmiarach znacznie większych, niż pozwalają na to normalne stosunki gospodarcze: prawa konkurencji i t. p.

Wzywamy do współpracy

Do współpracy nad poznaniem tej największej bolączki, jaką jest ogromna rozpiętość cen artykułów żywnościowych, chcemy zmobilizować wszystkie gospodynie. — z Warszawy i z całej Polski.

Chcemy wiedzieć, ile i za co przepłacamy w poszczególnych dzielnicach Warszawy i na prowincji, jakie artykuły spożywcze wykazują najwięcej wahań w cenie i t. p.

Pragniemy, by gospodynie i panie domu, **których** mamy przecież dziesiątki tysięcy, wypowiedziały się jasno w tej sprawie, w zrozumieniu interesów własnej kieszeni, wzięły udział w ankiecie „ABC - Nowin Codziennych“, której szczegóły podamy jutro.

J-e-d-n-e-g-o d-n-i-a

Wszyscy gotujemy

jeden typ obiadu

Ugotujemy wszyscy jednego **dnia jeden i ten sam obiad o tem samem menu i proporcji, obliczymy ile on kosztuje.** Przekonamy się wtedy w sposób oczywisty i niezbity, ile przepłacamy za te same produkty, zależnie od miejsca zakupu; jak wysoki jest ten niesłuszny haracz, jaki musi płacić codzień każdy konsument.

W tej doniosłej sprawie oddamy przedewszystkiem głos naszym czytelnikom i czytelniczkom. **Będziemy jedną wielką rodziną,** która wspólnie zastanawia się nad istotą zła, które ją dręczy i nad środkami zaradczemi, które pozwolą to zło usunąć. Przemówimy zbiorowo najsilniejszym z argumentów, jakim jest zawsze — wymowa cyfr.

Wierzymy, że gospodynie i panie domu, które przedewszystkiem zainteresowane są w tej sprawie, nie pozostaną głuche na nasz apel, wezmą wszystkie udział w wielkiej ankiecie „ABC - Nowin Codziennych“, ankiecie z nagrodami, której szczegóły ogłosimy jutro.

20.I.1935

Zmiany we Francji w dowództwie

Z dniem dzisiejszym wchodzą w życie ważne zmiany w najwyższych władzach wojskowych francuskich. Są one związane z ustąpieniem, wskutek osiągnięcia granicy wieku, jen. Weygand'a, dotychczasowego zastępcy przewodniczącego najwyższej rady wojennej i głównodowodzącego w razie wojny. Lecz uchwały rady ministrów, która zebrała się 18-go b. m. w Pałacu Elizejskim pod przewodnictwem Prezydenta Republiki p. Lebrun'a, wprowadziły zarazem zmianę dotychczasowego stanu rzeczy w najwyższych władzach wojskowych.

A mianowicie:

1. Łączy się powrotnie, jak było dawniej, stanowisko zastępcy przewodniczącego najwyższej rady wojennej ze stanowiskiem szefa sztabu. Zastępca przewodniczącego najwyższej rady wojennej jest zarazem przewidzianym na wypadek wojny naczelnym wodzem. Szef sztabu przygotowywa mobilizację. Obecnie oba te działy będą złączone, gdyż zastępca przewodniczącego najwyższej rady wojennej będzie zarazem szefem sztabu armji.

2. Dotychczasowy generalissimus, jen. Weygand, ustępuje, osiągnąwszy granicę wieku, oznaczoną ustawowo dla zastępcy przewodniczącego najwyższej rady wojennej na 68 lat. Jest to zdarzenie, szczególnie przykuwające uwagę, gdyż jen. Weygand jest we współczesnej Francji jednym z ludzi, na których zwrócone są oczy świata. Był on bowiem, przez cały czas wojny i po wojnie, najbliższym współpracownikiem marszałka Foch'a, jako jego szef sztabu, zdobywając sobie imię i doświadczenie wielkiego wodza. Polsce jest szczególnie bliski i drogi przez swój udział w przygotowaniu bitwy i zwycięstwa pod Warszawą w r. 1920. Na dalszą drogę pracy, zapewne przedewszystkiem pisarskiej, której podstawą będzie tak niezrównane przeżycie, kieruje się ku jen. Weygand'owi i z naszego kraju najgorętsze życzenia.

3. Dotychczasowy szef główny sztabu armji, jen. Gamelin, zostaje zarazem zastępcą przewodniczącego najwyższej rady wojennej, czyli głównodowodzącym w razie wojny. Urodził się on 20-go września 1872, jest więc o pięć lat zgórą młodszy od jen. Weygand'a. który urodził się 21-go stycznia 1867. Jen. Gamelin był szefem gabinetu jen. Joffre'a w chwili wybuchu wojny, a następnie, poprzez różne stanowiska, znalazł się znowu u jego boku, jako szef sztabu, w r. 1916. Od lutego 1931 jest szefem sztabu armji.

4. Wobec tego połączenia stanowisk zamianowano zarazem najbliższych pomocników jen. Gamelin'a. U boku jego, jako naczelnego wodza w polu, staje dotychczasowy członek najw. rady woj. jen. Georges, który był ranny w Marsylji w zamachu 9.X.34, otrzymujący z chwilą mobilizacji nazwę major-général. Zastępca zaś jego w dziale sztabu jeneralnego będzie dotychczasowy zastępca jen. Colson z nazwą szefa sztabu armji.

We Francji mówi się ostatnio bardzo dużo o konieczności przedłużenia czasu służby wojskowej. W Berlinie, np. w Börsen Zeitung z 18-go b. m., cieszą się, że po odejściu jen. Weygand'a będzie to zaniechane. Ale w Paryżu będą zapewne nadal robili wszystko, co będzie potrzebne dla obrony kraju i pokoju europejskiego.

St. St.

Obostrzenie kontroli przy emigracji do St. Zjednoczonych

Konsulat Generalny St. Zjednoczonych Ameryki Północnej w Warszawie wprowadził szereg zasadniczych zmian przy wydawaniu wiz emigrantom udającym się do Ameryki. Tak zwany karty wstępu do konsulatu, wysyłane będą kandydatom na wychodźców dopiero po przedstawieniu wszystkich wymaganych dokumentów, wypełnieniu kwestjonarjuszy statystycznych i t. p.

Zmiana procedury wydawania wiz z jednej strony obostrzy kontrolę nad emigracją, z drugiej zaś zaoszczędzi emigrantom zbędnych wydatków na bezużyteczne przyjazdy do Warszawy. Karty wstępu wydawane będą bowiem tylko tym emigrantom, którzy zakwalifikowani zostaną do wyjazdu

Polacy w Chicago bez „tykietu“

Jak podaje „Dziennik Chicagoski“, miasto Chicago przedstawia następującą mozajkę narodowościową: tutaj urodzonych — 943.201, Polaków 401.316, Niemców 377.975, Murzynów 233.903, Irlandczyków 193.555, Włochów 181.861, Rosjan 169.736, Szwedów 140.913, Czechów 122.089, Anglików 107.623, Litwinów 93.918, Jugosłowian 32.291, Francuzów 15.352, Chińczyków 2.757 i t. d. Żydów w statystyce Chicago nie wymieniono osobno.

„A zatem, pisze „Dziennik Chicagoski“, stwierdza się to, czego my zawsze dowodzimy, mianowicie, że jesteśmy pierwszą grupą narodowościową w mieście i stanowimy najsilniejszy czynnik polityczny w głosowaniu, **jednak politykierzy traktują** nas tak, jakbyśmy zajmowali 10-te miejsce w grupie narodowościowej.

W ustalaniu „tykietu“ (lista wyborcza) miejskiego na wiosenne wybory, tylko dwie grupy narodowościowe zostały uwzględnione, przytem obie stoją niżej w porządku grupowym. Niemcy otrzymali miejsce na „tykiecie“, a na początku grudnia rekorderstwo powiatowe, co również jest taksamo dobre jak wybór na „tykiecie“, zaś nasza polska grupa, aczkolwiek zajmuje pierwsze miejsce, otrzymała figę

Włochy poprawiają swój budżet

Budżet Włoch na rok 1935/36 przewiduje deficyt 1.657 milj. lirów t. zn. w porównaniu do deficytu 2.974 milj. lirów w budżecie na r. 1934/35 o 44 proc. mniejszy. Jest to wynik dyrektyw wydanych przez Mussoliniego, który w dniu 26 maja r. ub. oświadczył, że państwo dobrze rządzone nie może żyć ciągle w długach.

Procesy o należenie do b. O.N.R. Terminy w lutym b. r.

W m. lutym r. b. znaleźć się ma na wokandzie nowa serja procesów o należenie do rozwiązanego przez władze Obozu Narodowo-Radykalnego z art. 165 K. K., przewidującego kary za udział w organizacjach, których cel ma pozostać tajemnicą dla władzy państwowej.

Wydział VII Karny Sądu Okręgowego wyznaczył na dzień 21 lutego sprawę przeciwko Wacławowi Olszewskiemu, członkowi b. O. N. R.

Masowa ucieczka z Saary

PARYŻ, 20.1 (PAT). Do Tuluzy przybyła trzecia partja uchodźców z Saary. Liczy ona 248 osób.

W niedziele i święta Handel kwitnie w Rembertowie
Co na to władze starościńskie

Na terenie pobliskiego Rembertowa, jednego z największych osiedli podstołecznych, dzieją się rzeczy, o których warszawiakom się nie śniło. Krótko i węzłowato — handel w tym osiedlu kwitnie przez cały rok, 24 godziny na dobę, bez uwzględnienia niedziel i świąt. Rzecz tembardziej smutna, że handują nietylko żydzi w niedzielę i święta, ale i chrześcijanie. Bezceremonjalność handlujących doszła do takiego stopnia, że sklepów nie zamyka się nawet na czas trwania nabożeństwa w kościołach.

Wszakże wczoraj zuchwałość handlujących w święta doszła, zdaje się do zenitu. W godzinach popołudniowych na ulicach osiedla pokazał się wóz żydowski, naładowany pomarańczami i właściciele towaru, a było ich trzech, wykrzykiwali na całe gardło, reklamując swój towar. Działo się to blisko dworca kolejowego, gdzie stale powinien być dyżur policyjny.

Sprzedawca uliczny nie spotkał się ze sprzeciwem ani władz bezpieczeństwa, ani też ludności miejscowej, która ze względu na święto dość licznie wyległa na ulice. Przeciwnie, pomarańcze kupowano skwapliwie.

Tego stanu rzeczy nie można tolerować i powinny w nie wejść władze starościnskie.

Nacjonaliści ukraińscy spiskują przeciwko władzy Sowietów

MOSKWA, 20.1 (PAT). Na zjeździe Sowietów Ukrainy komisarz Kosior gwałtownie atakował nacjonalistów ukraińskich, zarzucając im wspólny front z reakcją rosyjską i z lewicową opozycją, a także przygotowywanie interwencji przeciw Z. S. R. R.

Kosior twierdził, że elementy antysowieckie nie zaniechają walki, „dopóki istnieć będzie subsydjująca je kapitalistyczna zagranica“.

MORD POLITYCZNY

MOSKWA, 20.1 (PAT). W okolicach Smoleńska osobnik pochodzenia kułackiego zamordował pioniera korespondenta prasy młodzieży sowieckiej (t. zw. junkora).

Polska niczego się nie wyrzekła
Sojusz polsko-francuski trwa

PARYŻ, 20.1. (PAT). Generał Górecki, przewodniczący polskiego związku obrońców ojczyzny i honorowy prezes Fidac'u wygłosił w Douai na bankiecie, w którym wzięli udział b. kombatanci polscy i francuscy przemówienie, w którem podkreślił, że stosunki Francji i Polski powinny się oprzeć na zasadzie wzajemnej ufności.

„Zaufanie obu krajów, oświadczył gen. Górecki, jest i powinno być silne spowodu łączących je węzłów moralnych. Francja nie powinna się niepokoić paktami o nieagresji, które Polska podpisała ze swoimi sąsiadami na wschodzie i na zachodzie. **Pakty te niczego nie ukrywają. Polska niczego nie ustąpiła i niczego się nie wyrzekała,** ale tylko dała tym sąsiadom przeświadczenie, że należy się z nią liczyć, a wrazie, **gdyby ją zaatakowano, że potrafi się obronić“.**

Kończąc swe przemówienie, gen. Górecki, wzniósł toast na cześć armji francuskiej.

Hitlerowcy domagają się plebiscytu w Austrji

PARYŻ, 19. 1. (PAT). Agencja Havasa donosi z Wiednia, że w następstwie plebiscytu w Saarze daje się zauważyć znaczne wzmożenie propagandy narodowo-socjalistycznej w Styrji.

W pobliżu Frauenfeld aresztowano 30 narodowych socjalistów, prowadzących ćwiczenia wojskowe. Według doniesień z Linzu narodowi socjaliści w Górnej Austrji rozpowszechniają odezwy, domagające się przeprowadzenia w Austrji plebiscytu, podobnie jak na obszarze Saary.

Program dla klas gimnazjum nowego typu

W przyszłym roku szkolnym 1935/36 powstanie w szkolnictwie średniem III klasa gimnazjum nowego typu, która zastąpi obecne klasy V-te.

Dla kasy III-ej nowego typu układane są przez Ministerstwo Oświaty programy nauczania. Studja nad reformą matury rozpoczną się po zorganizowaniu wszystkich czterech klas gimnazjum nowego typu.

Urzędnicy u p. Premjera

W b. tygodniu spodziewane jest wyznaczenie audjencji związków urzędników państwowych u p. prezesa Rady Ministrów, prof. Kozłowskiego. Delegacja urzędnicza przedstawić ma p. premjerowi memorjał w sprawie zaszeregowania, pomocy lekarskiej i t. p.

Stan zatrudnienia w Żyrardowie będzie utrzymany

Zakłady Żyrardowskie czynią przygotowania do wykonania poważnych dostaw na artykuły lniane. W ostatnich tygodniach Żyrardów zakupił zapasy lnu wartości 700.000 zł. Mimo zimy stan zatrudnienia w Zakładach Żyrardowskich będzie utrzymany.

500-lecie Cechu Ślusarzy

W roku bieżącym Cech Ślusarzy i Rusznikarzy w Warszawie obchodzi niezwykły jubileusz organizacyjny — 500 lecie swojego istnienia. Obchód ten ma być urządzony bardzo uroczyście przy współudziale licznych organizacyj rzemieślniczych Warszawy.

Badania ksiąg Elektrowni Warszawskiej

Sekwestr sądowy Elektrowni Warszawskiej przystąpił do szczegółowego zbadania ksiąg kasowych dawnego zarządu spółki francuskiej. Rachunki dla abonentów za styczeń wystawiane są już w imieniu sekwestru.

Strajk protestacyjny na uniwersytecie fińskim

HELSINGFORS, 20.1 (PAT). Studenci fińscy Uniwersytetu Helsingforskiego ogłosili strajk protestacyjny przeciw rządowemu projektowi reorganizacji uniwersytetu stołecznego, uważając, że rząd za mało uwzględnił finizacyjne dążenia organizacyj nacjonalistycznych.

Porzucenie zajęć przez studentów fińskich trwać ma do końca stycznia, obejmuje wszystkie kliniki z wyjątkiem dentystycznej.

Mrozy w St. Zjedn. 20 osób zmarzło

NOWY JORK, 20.1 (PAT). Burze śnieżne srożą się na całym obszarze St. Zjednoczonych, wywołując wiele nieszczęśliwych wypadków.

Dotychczas zarejestrowano 20 osób, zmarłych wskutek mrozu. Sygnalizują o zatrzymaniu wielu pociągów w drodze.

Nowa tajemnica ekranu

Artyści całego świata mówią po polsku

Rozmowa z twórcą polskiej wersji „Siostra Marta jest szpiegiem“

Dla szerokiej publiczności odwiedzającej kina najciekawszą i najaktualniejszą sprawą jest t. zw. „dubbing“, to znaczy podłożenie w filmie dźwiękowym polskiego dialogu zamiast angielskiego. „Zdubbingować“ można w zasadzie każdy film i w ten sposób aktorzy filmowi całego świata będą na naszych ekranach mówić po polsku. Maurice Chevalier pożyczy sobie głosu od polskiego aktora i odezwie się do swej partnerki „Serwus kochanie!“, Marlena Dietrich powie nam z ekranu „Dzieńdobry“ a nawet Greta Dietrich przemówi po polsku, a Franciszka Gaal w roli jakiegoś nowego urwisa będzie używać warszawskiego dialektu Powiśla.

Nowa tajemnica ekranu

O artystycznej stronie dubbingu i zastrzeżeniach, jakie musi budzić dubbingowanie filmów, pisaliśmy już przy sposobności recenzji z pierwszego zagranicznego filmu z polskim dialogiem p. t. „Siostra Marta jest szpiegiem“. A teraz kolej na techniczną tajemnicę dubbingu. Czy dubbing jest pożyteczny, czy niewłaściwy, to nic nie przeszkadza temu, że bardzo interesująca jest kwestja: **w jaki sposób np. Konrad Veidt potrafi na filmie wypowiedzieć zdanie „panie burmistrzu, kładę szpadę“, choć przy nagrywaniu filmu naprawdę mówił po angielsku.**

Tadeusz Frenkiel mówi

O tem opowie nam popularny aktor Tadeusz Frenkiel, który tym razem przedzierzgnął się z aktora w kinowego „speca“ i zrobił pierwszy polski dubbing. On to właśnie był kierownikiem artystycznym w wytwórni, która dała polski dialog do obrazu „Siostra Marta jest szpiegiem“.

Kierownik artystyczny, czyli — jak go Warszawa nazywa — Tadzio Frenkiel, popija pół czarnej przy marmurowym stoliku w cukierni i mówi o swej wyprawie do Włoch.

— Pojechałem do Włoch, ażeby przyjrzeć się, jak tam przeprowadzają dubbing. Ponieważ we Włoszech dopuszczane są tylko filmy z włoskim dialogiem, a więc dubbing jest przymusowy, wytwórnie nic dbają o poziom artystyczny i załatwiają cały dubbing hurtownie. Potem dopiero na ekranie wychodzą cuda: aktor otwiera usta tak, jakby mówił „a“, a sala słyszy jakiś wyraz z przedłużonem, dźwięcznem, warkoczącem „rrrr...“

Jak powstaje „dubbing“

— Właśnie ta sama obawa była jeśli idzie o polski dubbing. Filmy nagrywane są przeważnie w języku angielskim, która ma w wymowie charakterystyczny zgrzyt zębów przy dźwięku „the“, zupełnie niespotykany w polskim języku. Jak pan poradził sobie z tą trudnością?

— Cała praca, w konsekwentnie ułożonych etapach — odpowiada Frenkiel — zmierza do tego, żeby usunąć różnicę między, że tak powiem, obrazem głosowym, a wzrokowym, t. j. między tem, co widz w kinie widzi i słyszy. Robota rozpoczyna się od przekładu sylabowego, to znaczy: tłumacz notuje wszystkie dialogi filmu i przekłada je po polsku. Z jednej strony możliwie dosłownie, a z drugiej tak, żeby wyraz polski odpowiadający w tekście angielskiem miał tyle sylab, co i tamten.

Zabawa w łamigłówkę

— Naprzykład?

— Naprzykład aktor mówi: Good day!, oczywiście w podłożonym polskim dialogu nie można tego przetłumaczyć przez „dzień dobry“, bo wtedy na filmie artysta zamknąłby już usta, a w dialogu jeszczeby powiedziano „bry“. Dlatego „good - day“ zastąpiliśmy przez „wi-taj!“ Zwracam uwagę na wyjątkowo szczęśliwy dobór słowa. Druga sylaba polskiego wyrazu „—taj“ jest w brzmieniu bardzo bliska angielskiej sylabie „—day“. W ten sposób osiągamy wielką zgodność ruchu ust, widzianego na ekranie ze słyszanym głosem.

— Ale to chyba nie jest łatwa rzecz?

— Piekielnie trudna! Istna łamigłówka. Można czasem natrafić na takie miejsce, że ani w prawo ani w lewo, w żaden sposób rozgryźć nie można. Wtedy robi się film dalej, w nadziei, że przyjdzie jakieś szczęśliwe natchnienie i usunie się trudność.

— Przy dubbingu „Siostry Marty“ zdarzyło się panu coś takiego?

— Ach, ileż razy! Bardzo ciężka była scena końcowa, gdy siostra Marta mówi przed sądem wojennym, że Belgja zwycięży. W przekładzie dosłownym rzecz okazała się niemożliwa. Zdanie, mówione przez siostrę Martę kończyło się na „both“, co znaczy „razem“. I dopiero przyszedł mi do głowy dobry pomysł, żeby zdania nie tłumaczyć, tylko zastąpić je dobrze sylabowo odpowiadającem „tak mi dopomóż Bóg“. Widzi pan, jak się zgadza? „Both“ angielskie i polskie „Bóg“. W ruchu ust prawie to samo.

„Fotogeniczne“ głosy

— Od czego zależy „fotogeniczność głosu? Jak pan dobrał aktorów dublujących Veidta, siostrę Martę?

— Veidta mówił Bonecki, siostrę Martę — Wysocka, uczennica szkoły dramatycznej. Ale dobór głosów, to jest zupełna niespodzianka. Wypróbowałem 72 osoby, wybrałem tylko 6. Aktor, znany, doskonały aktor o pięknym głosie, do mikrofonu może się zupełnie nic nadawać. Mikrofon ogromnie zmienia — w rezultacie w „Siostrze Marcie“ mówili przeważnie aktorzy drugorzędni, mało znani, z wyjątkiem jednego Boneckiego. Zato jakie sztuczki można urządzać z mikrofonem, gdy go się dobrze pozna, proszę osądzić z tego, że ja mówiłem, zmieniając tylko głos kilkanaście ról w tym filmie. Były to oczywiście drobne epizody, ale np. byłem kaznodzieją, byłem chłopem, który ma dopomóc jeńcom w ucieczce, a w scenie na rynku grałem równocześnie staruszkę sprzedającą główki kapusty i sałaty i wszystkich kupujących, którzy do niej podchodzili.

3 tygodnie prób, 18 i pół dnia gry

— Jak odbywa się samo nagrywanie polskiego dialogu?

— Najpierw oglądam film ze sto chyba razy, potem dzielę go na sceny i tnę. Teraz przystępuje się do opracowania każdej sceny oddzielnie. Gdy już wybrałem do niej wykonawców, gdy teksty są wyuczone, wtedy puszczam daną scenę przed aktorami mówiącemi dialogi, ale zamykam „głos“. Nie słychać nic, widać tylko, jak np. Veidt porusza ustami. Aktorzy „dubbingujący“ muszą teraz mówić zamiast Veidta i to tak, żeby razem z nim zacząć, razem z nim skończyć. Teraz dopiero następuje moment najtrudniejszy: film puszczony jest bez głosu, a głos dany dubbingującym na słuchawki. Siedzą wszyscy ze słuchawkami na uszach i mówią po polsku zgodnie z rytmem słów angielskich. Jest to ćwiczenie, żeby doprowadzić do idealnej zgodności poszczególnych sylab. I — gdyby już osiągnęlimy maksimum dokładności, przenosimy się do studja, otwieramy mikrofon, i... zaczynamy!

— A jak się robi z odgłosami zanotowanemi na taśmie filmu. Np. huk armat, gwar uliczny, marsz wojska przez miasto i t. p.?

— Jeżeli niema dialogu, to się zostawia, jeżeli jest dialog, wycina się kawałek taśmy i wstawia naszą taśmę z dubbingiem. Tło zaś dźwiękowe dorabiamy sobie sami zapomocą tricków. Np. tłum robią doskonale trzy osoby i silny amplifikator, głuchy głos rozmowy w podziemnym lochu — postawienie mówiącego aktora za kotarą, hałas uliczny — poprostu połączenie studja z mikrofonem wystawionym na Aleje Jerozolimskie.

— Długo trwała praca?

— 3 miesiące przygotowań, 3 tygodnie prób, 10 i pół dnia samo nagrywanie.

— Całość bardzo była męcząca?

— Wyjeżdżam na odpoczynek, na tydzień, do Wisły na Śląsku Cieszyńskim. A przy robocie — ludzie dosłownie słaniali się. Mówienie z huczącemi po angielsku słuchawkami na uszach jest strasznie męczące. I wymaga tak szybkiej reakcji, jak na jakichś badaniach psychotechnicznych. Mieliśmy nerwy naprężone do ostateczności. 10 dni żyłem jak w gorączce. I dopiero teraz — spokój. No i cieszę się, że film wypadł dobrze

Z. B.

Ograniczenie pracy w fabryce Norblina

Zarząd fabryki „Norblin, B-cia Buch & Werner“ zawiadomił w dniu 19 b. m. robotników, zatrudnionych na oddziale amunicji wojskowej o wprowadzeniu 2 miesięcznego bezpłatnego turnusowego urlopu. Urlopy te zarząd fabryki wprowadził spowodu wyczerpania się zamówień na rok 1935. Urlopowanych zostanie około 140 robotników, co stanowi 50 proc. całej załogi.

Oferta fabrykanta nagrobków

Dla Brunona Hauptmanna

Wychodzący w N. Jorku „Kurjer Narodowy“ z dnia 9 b. m. podaje następującą depeszę z Flemington.

Bruno Hauptmann, przeciw któremu odbywa się rozprawa sądowa o porwanie i zamordowanie dziecka Lindberghów, otrzymał oryginalne zapewnienie od sympatyzującego z nim fabrykanta kamieni nagrobnych, mającego swój zakład tuż naprzeciw celi więziennej Hauptmanna. Zapewnienie to brzmi:

— Jeżeli poślą cię na elektryczne krzesło, dam ci możność wybrania sobie bezpłatnie nagrobka i pomogę ci do ułożenia napisu na ten pomnik. Przyrzekam ci, że nagrobek ten będzie prawdziwem dziełem sztuki i ludzie będą z daleka przybywać na twój grób, by zobaczyć ten nagrobek. Każdy zmarły mógłby zapewne być dumny z takiego nagrobka.

Niewiadomo, czy Hauptmann skorzysta z tej niezwykłej oferty.

Na co szczególnie liczyć należy

Przy regulowaniu handlu mlekiem

W handlu mlekiem, jak wogóle w handlu wszelkiemi produktami spożywczemi, należy dążyć do tego, **aby miejsce pochodzenia produktu (a co zatem idzie i odpowiedzialność za sam produkt) było rzeczą wiadomą).** W tym celu np. nalepia się kartki na chleb, chociaż zdawałoby się, że w dzisiejszych warunkach, kiedy każdy sklep wie, od kogo bierze jakie pieczywo, jest to zbędne.

A więc mleko butelkowane? Tak, ale nietylko. Może być, tak jak to zresztą przewiduje ustawa nabiałowa, mleko w naczyniach zamkniętych np. w bańkach z kranami, czy też w jakikolwiek inny sposób sprzedawane na miarę — ale właśnie pod tym tylko warunkiem, że sklep otrzymuje mleko od firm czy osób, które są za nie odpowiedzialne, a nie t. zw. mleko zbiorowe, to znaczy zbierane od szeregu osób i zlewane do jednej bańki.

Ktoś mógłby powiedzieć: No dobrze, ale przecież zdarzały się wypadki, że nawet mleko butelkowane dużych hurtowni (np. „Agrilu“) po sprawdzeniu okazywało się zarażone.

Rzeczywiście. Tak było. Ale **właśnie nalepka na butelce wskazuje, kto jest za to odpowiedzialny** i umożliwi przeprowadzenie takiej kontroli, aby podobny wypadek czy wypadki nie mogły się powtórzyć.

NIE ODCIĄGAĆ KLIENTA

Władze, przeprowadzając akcję porządkowania rynku handlu nabiałem (co zresztą zostało szczęśliwie zapoczątkowane), **muszą jednak trwale dążyć do tego, aby drobny kupiec, który i tak ponosi duże ciężary z różnych tytułów, nie ponosił żadnego uszczerbku, aby akcja kontroli nad stanem produktów nie była równoznaczna z odciąganiem klientów od sklepów, a temsamem nie powodowała krzywdy drobnego kupiectwa.**

GROŹBA NOWEGO KARTELU?

A jak układa się stosunek między hurtownikiem a drobnym kupcem - detalistą. Czy niema obaw, że w miarę tępienia „dzikiego“ handlu mlekiem cała akcja będzie zmierzała ku powstaniu jakiegoś kartelu mleka?

Na litrze mleka detalista zarabia 5 groszy. Czasami rezygnuje z tego zarobku, chcąc sprzedawać taniej, aby przyciągać do siebie kupujących, którzy będą nabywali obok mleka inne artykuły, dające wyższy zysk. Wtedy jednak hurtownicy ingerują, bo takie obniżki psują im cenę mleka.

Jednakże rozbieżności interesów między hurtownikiem a detalistą zasadniczo niema, a trudności handlu detalicznego mlekiem (w sklepach) wynikają często z niewłaściwej akcji organów sanitarnych.

Może więc w miarę wzmagania się handlu hurtowego będzie krzywdzony drobny wytwórca, ziemianin lub wreszcie konsument, a może nawet i detalista, bo hurtownicy będą chcieli podbijać ceny?

Jest to niemożliwe. Cena mleka nietylko kształtuje się jako wypadkowa wolnego handlu i wolnej konkurencji. Istnieje przecież komisja cennikowa, w skład której wchodzi trzech ziemian, trzech przedstawicieli handlu mlecznego, jeden drobnego kupiectwa i jeden konsumentów. Nad komisją cennikową mają nadzór organy Izby Przemysłowo - Handlowej i Izby Rolniczej, a **nad całym handlem mlekiem w Warszawie, a w szczególności nad ceną jego panuje Komisarjat Rządu.** Czy w tych warunkach mogą istnieć jakiekolwiek możliwości stworzenia kartelu mlecznego, podbijania ceny na niekorzyść konsumentów i t. p.? Oczywiście więc — o **żadnym kartelu mleka mowy w praktyce być nie może.** (Możnaby tu jeszcze dodać, że „Agril“, a więc miejskie zakłady, mają także znaczny wpływ na regulację ceny mleka na rynku).

MLEKO CHUDE

A teraz jeszcze, co do mleka chudego. Wysuwano zastrzeżenie z pewnych sfer, że jest ono nie do użytku, że np. mleko pół-pełne, a więc mające mniej niż 3,5 — 3,2 proc. tłuszczu, jest niesmaczne i do użytku w gospodarstwie się nie nadaje. A jednak **warto zaznaczyć, że bardzo wiele mleka t. zw. prosto od krowy jest właśnie mlekiem chudem, ponieważ pośredniczki rozcieńczają je wodą, co doprowadza do niskiego procentu tłuszczu.** Warszawiacy piją takie mleko, płacą nawet powyżej 30 groszy — i są zupełnie zadowoleni, nie zdając sobie nawet sprawy, jak są okpiwani.

W swoim czasie Polska Liga Nabiałowa prowadziła akcję spopularyzowania mleka chudego i to dla użytku gospodarstw domowych i dla ludzi. Akcja ta ma swoje realne cele i praktyczne podstawy.

Kiedy można zalegać z komornem?

Ważne orzeczenia Sądu Najwyższego

Przy rozpatrywaniu spraw o eksmisję Sąd Najwyższy wydał doniosłe tezy o prawie do moratorjum mieszkaniowego.

I tak Izba I Cywilna Sądu Najwyższego ustaliła, iż bezrobotny może korzystać z moratorjum mieszkaniowego, chociaż **zaległość komorniana powstała jeszcze w czasie, gdy nie był bezrobotnym** (C. I. 1883/33).

Zasadnicze tezy zapadły także w sprawie nędzy wyjątkowej, usprawiedliwiającej zaległość w komornem. Sąd Najwyższy uznał, że o ile lokator pracuje najwyżej po kilka tygodni rocznie, nie stanowi to wypadku nędzy **wyjątkowej.** Sytuację taką uznać należy za **nędzę trwałą.**

W innem zaś orzeczeniu Sąd stanął na stanowisku, **że nędza trwała nie usprawiedliwia zaniechania opłacania czynszu najmu** (C. 2. Rw. 2813/33).

Zakład Higjeny bada wzór

Hermetycznej bańki na mleko

Państwowy Zakład Higjeny zatwierdzić ma w najbliższych dniach wzór naczynia hermetycznego, przeznaczonego dla handlujących mlekiem. Wprowadzenie takiego naczynia umożliwiłoby częściowe utrzymanie handlu domokrężnego. Jak wiadomo, zabiega o to od dłuższego czasu Związek Zawodowy Rolników.

Z teatrów

Piękna Helena

Operetka Jakóba Offenbacha

w Teatrze Letnim

„Piękna Helena“ — kiedyś — to była prowokacja nad prowokacjami. Wydrwić, wyszydzić, wykpić i spostponować homerycką legendę Hellady, Achillesa przedstawić jako matołka, z Agamemnona zrobić tępego bufona, Menelausa zamienić na rogatego mieszczucha, porozstawiać po kątach całą rodzinę bogów na Olimpie — to w czasach, kiedy jeszcze tradycje greckie tkwiły mocno w naszej cywilizacji, kiedy w gimnazjach obkuwano „Iljadę“ i „Odysseję“, kiedy bogowie olimpijscy zdobili wszystkie freski brzydkiej architektury XIX-go wieku — była odwaga niebylejaka. Dziś, w epoce szmoncesu, powiedzielibyśmy: hucpa.

Ale ta hucpa autorów libretta (H. Meilhaca i L. Halevy'ego) dziś już nas nie bierze. Oddaliliśmy się od Hellady tak bardzo, tak mało znamy mitologję i tak niewiele pamiętamy z Homera, że satyra „Pięknej Heleny“ raczej nam przypomina postaci wojny trojańskiej, niż je ośmiesza. Toteż adaptator libretta, Marjan Hemar, musiał efekt komizmu oprzeć na czem innem. Sytuacyjny humor operetki byłby spalił na panewce, gdyby go nie podsycać gęsto aktualnemi kupletami i aktualnemi dowcipami.

I aktualja nie zawiodły. Zwłaszcza, że za cel pocisków wziął sobie Hemar nie kogo innego, jak... T. K. K. T., Kadena, Akademję, sanację, słowem to wszystko, co dotychczas było domeną satyry opozycyjnej. Pomysł kasowo znakomity, a że i znakomicie wykonany, więc też kasie Teatru Letniego wróżyć można sukces wielki. Któż ma większe prawo robić pieniądze na wyśmiewaniu T. K. K. T., jak nie samo T. K. K. T.?

Publiczność się naśmieje, kasa napęcznieje, wilk będzie syty i koza cała.

Przedstawienie, zmontowane dowcipem i reżyserskim talentem H e m a r a, jest doskonałe. Przedewszystkiem doskonałe aktorsko i reżysersko, bo już co do muzyki, możnaby mieć wątpliwości poważne. Muzyka Offenbacha zagubiła się nieco w hucznej wesołości scenicznej. Nie dbano o nią zresztą specjalnie. Partje śpiewacze operetki (zwłaszcza Parysa i Heleny) pisane są dla śpiewaków operowych. Skoro zaś całe przedstawienie w Teatrze Letnim obsadzone jest aktorami komedjowymi, trzeba było nieraz i nie dwa zręcznem markowaniem przesuwać się po arjach i arjetkach. Toteż o śpiewaczej stronie operetki lepiej nie mówić, ale tylko oddać pochwały aktorskim wyczynom.

M o d z e l e w s k a jako Helena (szkoda że nie bez reminiscencyj aktorskich z... „Ich czworo“), C o n t i jako Parys, D y m s z a jako Kalchas, K u r n a k o w i c z jako Achilles, Ż e l i c h o w s k a jako Orestes i H n y d z i ń s k i jako Agamemnon bawili nas do łez, na tle pełnych wdzięku dekoracyj Ś l i w i ń s k i e g o i w pomysłowych kostjumach L o r e n t o w i c z - K a r w o w s k i e j.

St. P.

Z Filharmonji

W ubiegły piątek stanął przy pulpicie kapelmistrzowskim wielkiej miary artysta, Herman Abendroth. Znakomity dyrygent Lipskiego Gesandhansu, świetny spadkobierca szkoły Nikischa, przez piękną kurtuazję zadyrygował polskim utworem symfonicznym: poematem Karłowicza „Stanisław i Anna Oświecimowie“, nadając tej kompozycji charakter żywiołowy i imponujący. Olśniewająca wirtuozerja, która odkryła nam niespodziewane tajniki techniczne i bogactwa instrumentalne tego dzieła zdumiała wielobarwnością szaty, choć nie zupełnie nas przekonała. Zbyt Straussowskie zabarwienie, jakie nadał Abendroth lirycznej legendzie litewskiej Karłowicza pozbawiło ją poczęści jej właściwego charakteru kontemplacji i zasłuchania wewnętrznego, przyćmiewając prostotliwą myśl autora o charakterze emocjonalnym. Należy się jednak znakomitemu gościowi naszemu p. Abendrothowi głęboka i szczera wdzięczność za zwrócenie uwagi na perły naszej ubogiej literatury symfonicznej.

Orkiestra pod jego batutą przeszła sama siebie i brzmiała wspaniale. Wykonanie beethovenowskiej „Eroici“ stało na bardzo wysokim, chwilami najwyższym poziomie kunsztu odtwórczego, szczególnie w 2-ej części. Głęboką zadumę genjalnego romantyka interpretował Abendroth w sposób świadczący o jego wielkiej klasie kapelmistrzowskiej i bardzo wysokiej kulturze muzycznej, godnej tradycyj stylu Beethovenowskiego.

Mimowoli przychodzi na myśl, jakie arcydzieła stworzyłby genjusz miary tej co Beethoven, gdyby się urodził w naszej epoce i miał do dyspozycji przebogate środki techniczne współczesnej instrumentacji.

Solistą wieczoru był Wiktor Łabuński, pianista bardzo dobry. Gra jego choć zimna jest pociągająca, opanowana ale nie skrępowana, przemyślana, wolna od akademizmu, a jednocześnie mająca indywidualne oblicze odtwórcze o zdecydowanie sympatycznych cechach. Przyjmowany gorąco przez publiczność zagrał Łabuński oprócz koncertu Głazunowa prelud Rachmannowa i trochę ekscentryczny walc Chopina.

Miko.

L. Ciechanowiecka

W BARAKACH I SUTERENACH WARSZAWY

Wracają do ojczyzny...

Jedni mówią, że jest ich jedenaście tysięcy, inni — że blisko dwadzieścia tysięcy. Może więcej, może mniej. Przejeżdża ich tysiące przez granicę. Pociągi wyrzucają całe gromady rodzin na stacjach w Zbąszyniu, w Poznaniu, w Gdyni. Któż zliczy kamienie miażdżone maszyną na gościńcach. Bo oni są doprawdy jak kamienie, rzucone na szeroki trakt. Potężna, złośliwa maszyna miażdży je i wtłacza w ziemię...

— Ano, cóż, jak robotę stracilim, to i wyjeżdżać kazali — opowiada kobieta w chuścinie wełnianej, blada i smutna. Przyszła do Opieki, na Krakowskie, gdzie już w ciasnej sieni tłoczy się kilku mężczyzn o polskim typie, a jednak trochę z cudzoziemska wyglądających. Mają na sobie lekkie „paletka", albo skórzane kaftany szoferskie, czapki sportowe, lub baskijskie berety. Poniektóry przywiózł tam jeszcze z sobą parę groszy, ale większość to nędzarze.

— Chtóren miał rodzinę po świecie — temu dobrze — ciągnie dalej, bezbarwnym głosem kobiecina, — jeden na wieś se wrócił, do rodziców, inny jake siostre, abo wujka znalazł. Póki ma gdzie siedzieć, póki go swoje nie wyrzucom. Ale nawiency takich, co nikogój nie mają. Bo to po kilkanaście roków siedzieli we Francyi. No to tera po przytułkach nocują. Na Dzikiej, na Jagiellońskiej. A w dzień pracy szukają...

— Jak było z wyjazdem? Czy zdążyli coś wywieźć?

— Ale. A bo to wolno było! Fora ze dwora, rzecy nie możno brać, tyle co na sobie. Wiene ludzie poustawiali tam u nas w Bruhe ce chto miał, jak na targu, stoły, statki kuchenne. I czekalim. Kto kupi. Aby prendzy. Jak Francuz przyjechał, popatrzał, zobaczył szafę z lustrem, czy inszy paradniejszy mebel, to kupił. Ale wszystko insze to na szmelc, za grosze. Jedna to kupiła łóżko za kilka tysięcy franków, a przedała za dwadzieścia franków. Mój to wszyćko zaprzepaścił.

Zacisnęła zziębniętemi rękami chuścinę przy szyi. Wygląda jak żałosna chłopka z akwafort Kulisiewicza. Nic jej ten Paryż nie odmienił. I na placu Opery paradowała w tej swojej zniszczonej chustce, z gładko przyczesanemi włosami, w przyciasnych butach, co uwierają nogi, przywykłe do stąpania po trawie i polu.

Mój tutaj wszyćko wysprzedał

— Jechalim do tej Francyi prawie bose i nagie. Mój tutaj wszyćko wysprzedał. Był robotnik ziemny. To poszedł na górnika. Spoczątku ciężko mu szło. Niezwyczajny był do tej pracy. Raz mu kamień spadł na plecy. O mało nie złamał krzyża. Leżał bezmała trzy miesiące. Ale tamoj opieka była. Nie możno powiedzieć. Jak blesse — to brał pół zarobku, codziń, a jak „malat", to siedem franków. Potem jak przywykł, to tamoj się zrobił kryzys. Swoich zwalniali, obcych też. Bo w złym czasie przyjechalim, w 1929 roku. To już była ostatnia „parti". Tylko cztery dni w tygodniu się pracowało, po 28 franków.

Tera przyszli nagorsze czasy, to chłop wrócił bosy i nagi do ojczyzny.

Takich Maniek, Józek i Kasiek tysiące wróciło z dziećmi i mężami. Bieda gnębiła ich w kraju, bieda ich męczyła na obczyźnie, ale są i tacy, którzy zdołali wybić się, przekształcili się z polskich chłopów we francuskich „bourgeois", mieli już swoje własne domy, pięknie utrzymane ogródki, lustrzane szafy i ubranie jak się patrzy, i trochę grosza w kasie oszczędności. Starzy pomimo wszystko pozostali Polakami, dzieci już mają jakby podwójne dusze — jedną francuską, która rozmawia po francusku, tęskni do widoku zielonych winnic, ferm zasobnych, miasteczek, w których każdy dom ma swoją wzruszającą historję, — i drugą duszyczkę, mówiącą po polsku i tęskniącą do nieznanej, dalekiej ojczyzny, znanej tylko z opowiadań, z elementarza i obrazków.

Tym nielicznym, którzy dostali się pod skrzydła dobrych ludzi z Opieki nad Polakami na obczyźnie wiedzie się narazie dobrze. Inni zdążyli automatycznie przekształcić się w bezrobotnych, których jedyną legitymacją jest karta bezrobocia, uprawniająca do wystawania godzinami w procesji przed bramami urzędów pośrednictwa pracy, pozwalająca (nie wszystkim zresztą) na czerpanie zupy ze wspólnego kotła magistrackiego. Szczęściarze mieszkają w dwóch drewnianych, prowizorycznych domkach na Targówku, przy ulicy Wincentego a Paulo. Jest tam miejsce dla dwudziestu osób. Podczas gdy tysiące byłych „bourgeois" nocuje w dusznych, posępnych domach noclegowych, skąd dzień wygania ich na ulicę — oni mają jeszcze własne, żelazne łóżka, ustawione jedne nad drugiemi, niby w sleepingu. Nocą zdaje się im, że dziwny sleeping wiezie ich ku lepszej przyszłości. W ciągu dnia odwiedzają ich życzliwe opiekunki, wiadomo, że w razie czego i doktór przyjdzie, i lekarstwa się znajdą, i codzienny posiłek, a dzieci zostaną umieszczone w miarę możności w szkołach i przedszkolach.

Armand i Roland

W białej, nagiej izbie mało jest sprzętów, cały dobytek rodziny: kilka ubrań, męski garnitur, tłomoczek z bielizną leży na wyższem łóżku. Na tem dolnem leży młoda kobieta, w białej chustce na głowie. Nie może otworzyć oczu.

— O Jezu, jak mnie bolą. Jakbym krosty miała jakoweś w środku, pod powieką. Nocą to mi głowe rozrywa.

Wykrzywia bladą twarz o wystających kościach policzkowych i mruga zaropiałemi, sklejonemi powiekami. Z przykrótkich rękawów wysunęła szczupłe ręce, o zgrubiałych palcach. Wygląda jak typowa polska, zabiedzona Maryśka.

Męża niema. Poszedł szukać jakiego zajęcia. Została sama z dziećmi.

Wokoło sosnowego stołu skupiła się gromadka jasnowłosych dzieciaków. Cała piątka. Wyglądają, jak pisklęta, złoci się im jasny puch na główinach. Wlepiły oczy w gościa i patrzą w milczeniu. Czekają. Wogóle od dłuższego czasu ciągle na coś czekają. Albo na dworcu, żeby pociąg przyszedł, to znów w pociągu, żeby wreszcie doczekać się ostatniej stacji. A teraz — żeby wreszcie ktoś ich wyprowadził z nagiej, pustej poczekalni, gdzie jest tak dziwnie, tak inaczej, aż w domu. Tam we Francji.

— Jak się nazywasz? — zapytuje najstarszego chłopca. Ma na sobie marynarskie granatowe ubranko, pamiętające lepsze czasy. Wygląda jak mały lord. Ma trochę piegowatą buzię i gładko przyczesane jasne włosy.

— Roland — odpowiada, tocząc „r", jak marsylczyk.

— Et moi — Arrrmand — odzywa się cherubinek o wielkich ametystowych oczach.

— On jest Zdzisław, na drugie — dodaje matka. — To mój stary takie im imiona wynalazł. Pierwsze francuskie, że niby we Francyi urodzone, a drugie polskie, bo przecie my Polaki. „Rolant" to się także zowie Wiesław. Mój mówił, że to jakieścis słowiańskie, cy jak.

— Moi je suis Jeannine — recytuje dziewczyneczka w szkolnym czarnym fartuszku — et Dobrosława aussi.

Jest jeszcze Modeste i Henrriette i Arrtur...

— Ano tak. Parlują, jak małe Francuzy — powiada matka, krzywiąc twarz boleśnie. To ma być uśmiech. — Wiadomo, urodzone tamoj, do szkoły chodziły. Ale mój stary ani myśleć chciał, żeby poddaństwo zmienić. Polak, powiada, jezdem, do śmierci Polakiem bende.

Bo chciał zostać Polakiem

— Mój był mularz od kominów fabrycznych. Domy tyż stawiał. Był piętnaście lat we Francji. Ale ciągle myślał o ojczyźnie. Bo to się chował u jednej pani, w Polsce, jeszcze za ruskich. Patryjutka wielka była, książki pisała. To już tak go wyuczyła, że i bez to nie chciał zanic poddaństwo wziąć francuskie. Chociaż łatwiejby mu było. Ze wszystkiem. Dzieciaki ładne mamy, starsze do szkoły chodziły. Nauczyciel wychwalał, że „saż", że „aplike". We Francji dzieciów mało mają, to zarazby cudze za swoje wzieli. A jak zaczęli z pracy oddalać, no to naprzód obcych, co obce papiry mieli. Wiene i mój stary zaczuł biedować. Na szomażu my żyli, a potem wyjechać kazono.

— Oj, dobrze nam było przódy. Pomieszkanie było przy fabryce. Mieli my więcy jak morgę ogrodu. Huśdawka dla dzieci była. Pośrodku ogrodu taki wielki dumb rósł. Bardzo ślicznie było. Zara las. Dzieci miały gdzie latać. Boże, Boże — już chyba nigdy takiego raju mieć nie bedziem.

— Cóż wy tak mało sprzętów macie? Czyście wszystko wyprzedali?

— Ale. Zostało nam już tyle, co i nic. Troche statków kuchennych i męża narzyndzia do pracy. Ale na granicy zatrzymano wszyćko. Bez cło. To państwo z Opieki cło zdjęli. Ino teraz trzaby śterdzieści złotych zapłacić za przewóz. Skąd? Co było troche grosza, to wyszło. Bo my naprzód pojechalim do matki. Zdaleka jezdem, z Kujaw. Matka stara, chora. Biedna, jak mysz kościelna. Roboty znikąd dostać nie można. Głód doskwierał. Dzieciaki płakały. Byłyby mi pomarły z głodu. Zaopatrzenia żadnego tam nie mielim. Więc przyjechalim do Warsiawy.

Znowu się uśmiechnęła żałośnie.

— Przecie w takiem wielkiem mieście nie dadzą nam zginąć z głodu. Przecie mój mąż bez to wrócił, że Polakiem chciał zostać. Jakżeby więc miał zginąć. Akuratnie tera, w ojczyźnie?...

Bohaterska karta z dziejów walk Irlandji

Porwanie 16-letniej córki bohaterskiego burmistrza Cork'u

Cały świat śledzi z przejęciem sprawę o porwanie dziecka Lindbergha. W tym miesiącu miało miejsce drugie niemniej sensacyjne porwanie 16-letniej córki zmarłego burmistrza Cork'u. Dziewczynka przebywała na pensji w okolicy podalpejskiej, podczas gdy jej matka przebywała w Heidelbergu. Kiedy otrzymała depeszę wzywającą ją do klasztoru, udała się tam coprędzej i... nie zastała tam już swojej córeczki. Okazało się, że przed dwoma dniami zgłosiła się do klasztoru jakaś pani, a wkrótce potem dziewczynka zginęła w niewiadomy sposób. Matka wpadła w szaloną rozpacz i utrzymuje, że dziewczynkę musiała wykraść jej ciotka. Dziewczynkę w istocie wywieziono do Irlandji. Tymczasem matka jej, wdowa po sławnym burmistrzu Cork'u Mac Swineyu szaleje z rozpaczy.

Bohaterska śmierć burmistrza Cork'u

Sprawa porwania dziewczynki zainteresowała cały świat, gdyż mała jest córką bohaterskiego Mac Swineya, człowieka, który umarł w r. 1921 za wolność Irlandji. Był to pierwszy wypadek w historji, kiedy więzień polityczny ginie dobrowolną śmiercią głodową. Ta dobrowolna głodówka była protestem wniesionym przez burmistrza Cork'u przeciwko uciskowi angielskiemu Irlandji. Mac Swiney przestał przyjmować pożywienie w czasie procesu, jednak jego organizm nie wytrzymał głodzenia się i po 72 dniach okropnych dobrowolnych mąk głodowych — zmarł.

Córka Mac Swineya

W dwa lata po śmierci burmistrza Cork'u, wdowa po nim, zaproszona została przez organizacje irlandzkie w Stanach Zjednoczonych na konferencje i zjazdy, które się tam odbywały. Wyjeżdżała tam dwukrotnie i jej drugi pobyt w Ameryce przeciągnął blisko rok. Wtedy to nie chcąc zabierać z sobą maleńkiej 5-letniej córeczki, którą kochała ponad wszystko, pani Mac Swiney powierzyła dziewczynkę opiece swojej szwagierki — siostry zmarłego burmistrza. Starsza dama mieszkała stale w Cork, nie miała własnych dzieci i żyła tylko wspomnieniami o tragicznie zmarłym bracie. Zajęła się pielęgnowaniem i wychowywaniem dziecka, jakby to było je własne. Wiedziona pełną zazdrości miłością do dziewczynki — uciekła się do intryg i starała się uspokoić opinję w ten sposób, że zaczęto mówić o tem, że wdowa po Mac Swineyu nie jest godna i nie potrafi dość dobrze wychować dziecka po tak wielkim bohaterze narodowym, jakim był burmistrz Cork'u. Wobec tego nastawienia opinji, kiedy pani Mac Swiney wróciła po roku do Irlandji, znalazła wszystkich usposobionych do siebie wrogo. Atmosfera poprostu stała się nie do wytrzymania. Żona Mac Swineya, która zawsze była wierna wolnościowej idei irlandzkiej, która czciła bohaterstwo swojego męża i kochała ponad życie córeczkę, przeżywała chwile dramatyczne. Nie mogła uczynić jednego kroku, nie mogła wymówić słowa, aby nie spotkać się z ostrą krytyką i z uprzedzeniem. Wtedy powzięła decyzję opuszczenia kraju i wyjechała z dzieckiem do Niemiec.

Porwanie dziewczynki

Siostra Mac Swineya nie mogła przeboleć odebrania jej dziecka i używała wszelkich środków, nie wzdragając się przed żadnemi, celem odebrania dziecka matce.

Tymczasem, ponieważ mała była słabowita, została umieszczona na pensji w jednej z miejscowości podalpejskich i tam przebywała zarazem na kuracji. Matka jej nie mogąc towarzyszyć dziewczynce, mieszkała stale w Heidelbergu. Odwiedzała często swoją małą i była pewna, że już teraz nikt nie odbierze jej kochanego dziecka, że wreszcie będzie mogła sama wychowywać je i czuwać nad niem.

Stało się jednak inaczej Pewnego dnia przybywa z Irlandji siostra burmistrza i zamieszkuje w Untergreinau. Zarazem po przyjeździe pisze do pani Mac Swiney list, w którym zawiadamia ją, że ma zamiar zabrać dziecko. Ale, niestety, pani Swiney nie zdążyła zapobiec porwania. Wysłany przez nią przyjaciel rodziny Mac Swineyów przybywa zapóźno — na pensji już dziewczynki nie było. Okazało się, że ciotka jej zabrała małą i odjechała w kierunku granicy austrjackiej.

Czy tego wymaga racja stanu?

Od tego czasu pani Mac Swiney nie widziała swojej córeczki, a po

(Dokończenie obok)

przyjeździe do Dublina spotkała się z oziębłością i nieprzychylnością opinji. Jej dawni przyjaciele nie chcą ułatwić jej odzyskania dziewczynki, a prezydent De Valera, dawny przyjaciel jej męża, odpowiedział jej, kiedy przed dwoma dniami zwróciła się do niego z prośbą o interwencję, że — niestety — nie może wpłynąć na zwrot dziecka. Czyżby racja stanu irladzka wymagała.

Niedawno ukazała się...

Powieść Fr. Körmendi'ego „7[15] — via Bodenbach"

Jest to właściwie nowela, obszerna, interesująca nowela, napisana z wielkiem wyczuciem właściwości i wymagań tego rodzaju literackiego, z finezją kompozycji i stylu.

Franciszek Körmendi jest Węgrem. Do niedawna był zupełnie nieznany, rozgłos przynosi mu dopiero powieść „Przygoda w Budapeszcie", którą posłał na międzynarodowy konkurs literacki, urządzony przez angielski koncern wydawniczy: A. M. Heath, Chapmann, Hall i William Morrow.

Na konkursie „Przygoda w Budapeszcie" zdobywa pierwszą nagrodę. Oczywiście wywołało to odrazu falę przekładów. Jednym z pierwszych był przekład polski, wydany u „Gebethnera i Wolffa".

Dziś, po powieści, będącej studjum psychologji ludzi powojennych, poznajemy w przekładzie Rezsö Schutza nową książkę Körmendiego*).

Tym razem temat jest błahy i bardzo w twórczości nowelistycznej spopularyzowany: przygoda w pociągu chciałoby się nawet powiedzieć: temat zużyty, gdyby nie to, że Körmendi dał mu tyle nowego uroku i świeżości.

Z Budapesztu, przez Pragę i via Bodenbach, jedzie pociąg do Berlina. W przedziale: cztery osoby. On, ona, starszy pan, syn starszego pana. Zwykła znajomość w podróży i zwykła banalna rozmowa zamienia się w ciągu niecałej doby w flirt. Flirt oparty na kłamstwie. „Ona" opowiada, że jest artystką - malarką i że jedzie do Badenbadu do bogatej rodziny, „on" coraz więcej myśli poświęca towarzyszce podróży i wkońcu decyduje się w Bodenbach wysiąść z nią razem. W Bodenbach następuje jednak zdemaskowanie pięknej nieznajomej. Nowe światło, rzucone już nie przez żart, flirt i jednodniową bajkę, ale przez rzeczywistość — nie jest dla niej pochlebne. Ona zostaje w Bodenbach, przestawszy już być bohaterką przygody, on, zmylony i zwiedziony przez trop przygody, jedzie dalej.

Historyjka mało ważna. Tak, ale opowiedziana z prawdziwym talentem i wdziękiem. Jakby film rozrywkowy, mała komedja pomyłek, ale reżyserowana przez reżysera wysokiej klasy.

*) FRANCISZEK KOERMENDI: „7.15 via Bodenbach". Przekład Rezsö Schutza. Warszawa 1935. Gebethner i Wolff.

Brutalnie chwycił ją za ręce.

Ujrzała rozszerzone oczy, usta skrzywione w ohydnym uśmiechu i wstrętną twarz.

Szarpnęła się wtył. Na chwilę stracili równowagę, lecz Stark chwycił dziewczynę wpół i mimo rozpaczliwego oporu przechylił ją łatwo na obok stojące łóżko.

* * *

Lipowiecki nie tracił czasu. Zdał sobie szybko sprawę z całości sytuacji. Był przekonany, że zniknięcie panny Wyszowieckiej i list są dziełem Anglików, których już oddawna miał na oku. Obecnie rozpuścił wywiadowców na wszystkie strony i w ten sposób śledził każdy krok Perkinsa i Archiego.

Wprawdzie drobiazgowe badanie ustaliło, że krytycznego dnia obaj od godziny szóstej popołudniu nie wychodzili z hotelu, zjedli kolację, a potem grali w szachy do północy, jednak to nie psuło koncepcji Olchy. Wiedział, że robota była pierwszorzędna i szedł dalej wytkniętym śladem, który zaprowadził go wkrótce do celu. Poszło mu to tem łatwiej, że Anglicy nie przypuszczali interwencji policji.

Gdy Barczyński wszedł do hallu hotelu Rzymskiego i brał klucz, poznał po minie Skalkowskiego, że portjer ma mu coś do powiedzenia. Zbliżył się.

— Proszę pana, niedawno telefonował Lipowiecki. Ma właśnie tego... ważny interes. Prosił, aby pan zaraz przyszedł do baru Hotelu Europejskiego.

Barczyński zbladł. Czyżby Lipowiecki był tak nieostrożny? A może już znalazł Lolę, a może wszystko stracone?

Opanował się, bez słowa położył klucz. Zmęczonym krokiem skierował się ku wyjściu.

— Poco się spotykamy na oczach tylu ludzi?—przywitał Lipowieckiego tonem wyrzutu.

— Niech pan siada, panie Stefanie i niczego się nie boi. Byłoby znacznie gorzej, gdyby pan przyszedł do mnie, albo ja do pana — uspokajał go Lipowiecki. — Mało komu przyjdzie do głowy, żeśmy się zeszli tu, w publicznem miejscu dla takiej rozmowy, której nikt nie

dopodobieństwa, zwłaszcza gdy przypomniała sobie Starka i jego dziwne zachowanie:

— Nigdy nie oddałby mnie pod opiekę takiego podejrzanego typa. Czego on chce ode mnie?...

Ktoś przeszedł, głośno stukając obcasami, zgrzytnęła klamka i znów się uciszyło.

Nagle Lola usłyszała rozmowę, dolatującą jakby z sąsiedniego pokoju. Przyłożyła ucho do ściany, jednak nie mogła rozróżnić słów.

Bezwiedny niepokój ścisnął serce, ze zmęczenia śladu nie pozostało.

— O czem rozmawiają? Kto? Może Stefan przyjechał?...

Ześlizgnęła się z łóżka i na moment zawahała się:

— Ubierać się? Niema czasu, przecież nie wejdę tam...

Przebiegły ją dreszcze, gdy bosą nogą dotknęła podłogi — czy było jej naprawdę zimno w krótkiej koszulce dziennej, czy nie mogła opanować gwałtownego podniecenia?!...

Ostrożnie nacisnęła klamkę, popchnęła ją — drzwi się poddały, z korytarza wionęło chłodne powietrze nocne. Obok swego pokoju nad niskim progiem spostrzegła wąski pasek światła. Tam rozmawiano.

Trzymając się ściany, zrobiła krok drugi. Skrzypnęła deska.

— Boże święty! — przygryzła wargę i zamarła. Miała wrażenie, że coś pękło z ogłuszającym grzmotem.

Minęło parę sekund. Stłumiła strach, podkradła się do bliższego skraju drzwi i przyłożyła ucho; uczuła na policzku zimne żelazo zawiasów.

— A jak pan to zrobił? — posłyszała niski basowy głos.

— Zwyczajnie — odparł ze śmiechem drugi, w którym poznała głos Starka. — Powiedziałem, że to ten... jej adorator kazał ją przywieźć i że niedługo sam tu przyjdzie.

— No, i co? Uwierzyła? — zapytał pierwszy.

— Naturalnie. Od tego czasu siedzi cicho.

Roześmieli się obaj.

STYCZEŃ

21

PONIEDZIAŁEK

SŁOŃCE	
wschód	zachód
7—33	16—1
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
18—4	5—9
Dł. dnia	Przyb.
8—28	0—44

Dziś św. Agnieszki
Jutro św. Wincentego

Pochmurno

W dniu wczorajszym o g. 7 temperatura wynosiła: W dzielnicach południowo - zachodnich oraz miejscami na Wołyniu było pogodnie, pozatem na całym obszarze panowała pogoda, przeważnie pochmurna, miejscami mglista. W Wileńskiem i Poznańskiem gdzieniegdzie padał śnieg. Na Pomorzu i w Poznańskiem wskutek napływu powietrza polarno - morskiego było stosunkowo ciepło i o g. 7 temperatura wahała się od plus 1, do —2, w dzielnicach południowych natomiast wypromieniowanie ciepła podczas pogodnej nocy spowodowało znaczny spadek temperatury. Toteż notowano tam od —12 do —27 st. Na pozostałym zaś obszarze Polski od —3 do —12 st. Niewielkie opady w ciągu doby ubiegłej notowano jedynie w dzielnicach północnych. Szata śnieżna nie uległa większym zmianom.

Przewidywany przebieg pogody do południa dnia dzisiejszego: W północnej połowie Polski, najpierw pochmurno i mglisto, potem pogoda zmienna. Nocą lekki mróz, dniem temperatura w pobliżu zera. Umiarkowane wiatry z kierunków zachodnich. Na pozostałym obszarze kraju rankiem chmurno a miejscami mglisto. W ciągu dnia rozpogodzenia, mroźno, słabe wiatry zachodnie.

Katastrofa na kopalni „Wujek“
Siedmiu górników zasypanych żywcem

KATOWICE, 20. 1. Na kopalni „Wujek“ w Katowicach, należącej do księcia Hohenlohego, zdarzyła się straszna katastrofa, która pociągnęła za sobą kilka ofiar.

Mianowicie w podziemiach kopalni, na głebokości 600 m. zawalił się wskutek gwałtownego wstrząsu filar, oraz prowadzący do pokładu Nr. 35 chodnik, na przestrzeni 40 m. Zwały węgla odcięły siedmiu pracujących w podziemiach górników.

Zawiadomiona natychmiast o wypadku kolumna ratownicza, wszczęła energiczną akcję ratunkową w podziemiach i już w godzinę po wypadku, wydobyła trzech górników: Alojzego Smoczyka, Stanisława Górnika i Klemensa Niemca. Nad samym ranem wydobyto czwartego górnika Szczepana Janickiego. Wszyscy ci górnicy doznali wielu obrażeń, lecz stan ich zdrowia nie budzi poważniejszych obaw.

Dalsza akcja była utrudniona spowodu obrywania się coraz to nowych zwałów węgla i w ciągu całego dnia nie zdołano wydobyć pozostałych górników: Ludwika Wiktorczyka, Konrada Gołka i Józefa Wyciska.

Akcją ratunkową kieruje osobiście dyrektor kopalni inż. Suszyński. Do podziemi kopalni zjeżdżał również generalny dyrektor Zakładów inż. Ciszewski.

Pozatem w kopalniach śląskich zdarzyły się jeszcze dwie inne katastrofy. I tak w podziemiach kopalni „Wolfgang-Wawel“ w Rudzie koło Świętochłowic oberwały się wielkie masy węgla i przywaliły górnika Emanuela Glacyka, który po wydobyciu na powierzchnię w stanie ciężkim, został odwieziony do szpitala.

Również w kopalni „Litandra“ w Nowym Bytomiu, w czasie przetaczania wózków, robotnik Wilhelm Kaczmarek z Rudy dostał się pomiędzy wózki, które go zmiażdżyły na śmierć.

Emigracja do Francji zamarła
Nawet zakontraktowani nie wyjeżdżają

W ostatnich dniach przy udzielaniu wiz do Francji emigrantom udającym się za kontraktami pracy, ostrzegano wychodźców, iż nie jest wykluczone zawrócenie ich przez władze francuskie z granicy spowrotem do kraju.

Ostrzeżenia te spowodowały prawie całkowite wstrzymanie wyjazdów za kontraktami pracy, gdyż zakontraktowani obawiają się przykrych niespodzianek. Francuska misja dla rekrutacji robotników w Polsce, kieruje obecnie do Francji tylko rodziny osiadłych tam wychodźców polskich.

W ciągu ostatniego roku wyemigrowało na stale do Francji nie wiele ponad 8 tys. osób (a powróciło około 20 tysięcy!), podczas gdy za lat ubiegłych emigracja zarobkowa do Francji wykazywała: w roku 1933 — 11 i pół tys., w roku 1932 również niewiele ponad 8 tys., w r. 1931 blisko 30 tys., a latach 1929 i 1930 przeszło po 80 tys. rocznie.

Nowa sukienka
dla obrazu M. B. Częstochowskiej

CZĘSTOCHOWA, 20. 1. — Zaproszony przez OO. Paulinów przebywa już od kilku miesięcy na Jasnej Górze artysta-rzeźbiarz, Aleksander Borakowski, kustosz Muzeum Narodowego w Krakowie, który wykonał projekt nowej sukienki ozdobnej dla cudownego obrazu Matki Boskiej. P. Borakowski zajmuje się również opracowaniem 20 portretów dawnych prowicjałów i generałów zakonu OO. Paulinów.

W teatrach i na ekranach
Warszawy

Dla odwiedzających Warszawę, prawdziwą atrakcją teatralną są przedstawienia Mickiewiczowskich **„Dziadów“** z Węgrzynem w roli Konrada, granych w Teatrze Polskim w poniedziałki, środy i piątki, oraz w niedzielę popołudniu, po cenach o połowę zniżonych. W pozostałe dnie grana jest sztuka M. Pagnola **„Pan Topaz“**. Repertuar innych teatrów warszawskich przedstawia się następująco:

Teatr Narodowy — **„Intryga i miłość“ Fr. Schillera**, T. Mały — **„Karolina“**, T. Aktora — **„Chicago“** z Jaraczem, T. Ateneum — komedja **„Niebieskie migdały“**. Pozatem Warszawa ma obecnie kilka nowości teatralnych: w Operze operetkę Lehara **„Kraina uśmiechu“**, w T. Kameralnym sztukę Bahra **„Mistrz“** z Adwentowiczem, w T. Letnim uwspółcześnioną przez Hemara opera-buffo Offenbacha **„Piękna Helena“** z Modzelewską i Dymszą, **w Teatrze na Kredytowej** operetkę: „To lubią kobiety“ z Makowską i Krukowskim.

Ten repertuar trzeba jeszcze uzupełnić dzisiejszemi, niedzielnemi popołudniówkami. A więc: **w Operze**, o godz. 3 m. 15 — „Faust“, **w T. Narodowym**, o godz. 3 m. 30 — „Rozbitki“, **w T. Polskim**, o godz. 3-ej — „Dziady“, **w T. Kameralnym**, popołudniu — „Ojciec“ Strindberga.

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałk. 111) — **komedja „Świat się śmieje“**, Stylowy (Marszałkowska 112) — **komedja „Pietruś“**, Rialto (Jasna 3) — **„Imitacja życia“**. Atlantic (Chmielna 33) — **„Siostra Marta jest szpiegiem“** (pierwszy film zagraniczny z podłożonym polskim djalogiem). Apollo (Marszałk. 106) — **„Młody las“** (film polski), Capitol (Marszałk. 125) — **„Czarna Perła“** (film polski), Colosseum (Nowy Świat 19) — **„Przeor Kordecki“** (film polski), Casino (N. Świat 44) — **„Córka gen. Pankratowa“** (film polski), Filharmonja (Jasna 5) **„Śluby ułańskie“**

Od wczoraj przybyły dwie premjery filmowe: mianowicie **wesoły film Flipa i Flapa** w kinie „Majestic“ i wiedeńska komedja w kinie „Europa“ p. t. **„Pan bez mieszkania“** z bohaterką „Maskarady“ w głównej roli. Niebawem z obu filmów zamieścimy recenzje.

W **Cyrku** (ul. Ordynacka) nowy drugi program styczniowy.

Unicki biskup-szowinista
ustępuje ze swego stanowiska

LWÓW, 20. 1. — Staruski tygodnik „Zemla i Wola“ donosi podobno ze źródeł wiarygodnych, że biskup - sufragan grecko-katolickiej metropolji we Lwowie, ks. biskup Buczko odszedł na urlop i już na dawne stanowisko nie wróci. Wedle ogólnego przekonania, to ustąpienie biskupa spowodowane zostało przez delegata Stolicy Apostolskiej, ks. Hudeczka, z narodowości Czecha, który po swej wizytacji uznał, że ks. Buczko zachowywał się szowinistycznie. Obóz staroruski we Lwowie ustąpienie biskupa-szowinisty uważa za swój sukces, gdyż zawsze zwalczał przewagę kierunku ukraińskiego w grecko-katolickiej cerkwi i żąda bardziej neutralnego jej charakteru w sprawach politycznych.

Składki na Strzelca
ściągane przez urząd skarbowy

SUWAŁKI, 20. 1. — Ku zdziwieniu mieszkańców Suwałk, zaczęto przy wykupywaniu świadectw przemysłowych ściągać składki na Związek strzelecki w wysokości od 50 gr. do kilku złotych. Inicjatywę tej niepraktykowanej gdzieindziej zbiórki przypisują obecnemu naczelnikowi urzędu skarbowego, p. Chybińskiemu. Na niewłaściwość takiego postępowania zwrócił uwagę nawet sanacyjny dziennik miejscowy. Wśród mieszkańców miasta panuje wzburzenie z powodu tego rodzaju praktyk.

Trzy uroczystości Jordanu
we Lwowie

LWÓW, 20. 1. — Sobotnia uroczystość grecko- katolicka oraz prawosławna uroczystość „Jordanu“ odbyły się jednocześnie w trzech punktach miasta.

Dla żołnierzy lwowskiego garnizonu obrządku grecko - katolickiego poświęcił wodę ks. Jarosiewicz na placu Marjackim; w uroczystości tej wzięli udział przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych oraz kompanja honorowa z orkiestrą.

Uroczystość „Jordanu“ w rynku miała charakter ukraiński i odbyła się przy udziale procesyj ze wszystkich cerkwi.

Dla żołnierzy i ludności prawosławnej, poświęcono wodę na placu Gwardji koło cerkwi prawosławnej.

Napiła się esencji octowej
i zaraz pobiegła do lekarza

SOSNOWIEC. 20.1. Do mieszkania dr. Teichnera w Będzinie, zgłosiła się 20-letnia Barbara Mosznówna z Będzina i zażądała natychmiastowego widzenia lekarza. Powiedziano jej, że dr. Teichnera niema w domu, wobec czego Mosznówna oświadczyła, że zaczeka w poczekalni. Po upływie kilkunastu minut, służąca lekarza usłyszała dolatujące z poczekalni niesamowite jęki. A gdy tam weszła, ujrzała nieznajomą wijącą się na podłodze w boleściach. Okazało się, że Mosznówna wypiła flaszeczkę esencji octowej w celu samobójczym. Po przepłókaniu żołądka w miejscowym szpitalu, oddano ją na dalszą kurację do domu.

Program polskich radjostacyj

WARSZAWA

Poniedziałek, dnia 21 stycznia

6.45 Pieśń. 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik por. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Program. 7.50 Koncert. 8.00 Kom. w jęz. franc. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Koncert (tr. ze Lwowa). 13.00 Dziennik poł. 13.05 Utwory na instrumenty dęte. 13.30 Przerwa. 15.30 Wiad. o eksporcie pol. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Koncert. 16.45 Lekcja jęz. niem. (tr. ze Lwowa). 17.00 Recital Szaleskiego. 17.25 „Skrzynka pocztowa“. 17.35 Pieśni. 17.50 „Zwierzęta w zimie“. 18.00 „Skrzynka pocztowa rolnicza“. 18.10 Przegląd filmowy. 18.15 Muzyka symf. (pł.). 18.45 „Wierszyki i bajeczki“. 19.00 Audycja żołnierska. 19.25 Chwilka społeczna. 19.30 „Malowniczy kraj — Polska“. 19.45 Program. 19.50 Wiadomości sport. 20.00 Piosenka, cytra i harmonja. 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce“. 21.00 Koncert symf. 21.45 „Człowiek wobec morskich przestworzy“. 22.00 Koncert. 22.15 Muzyka salonowa. 22.30 Muzyka tan. z danc. „Adria“. 23.00 Wiad. meteor. 23.05 D. c. muzyki z danc. „Adria“. 23.30 „Raj zimowy w Polsce“.

Wtorek, dn. 22 stycznia

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze“. 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik por. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź progr. 7.50 Koncert rekl. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Koncert. 12.45 „Mały Srulek“. 13.00 Dziennik poł. 13.05 D. c. koncertu. 13.30 Przerwa. 15.30 Wiad. o eksporcie pol. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Muzyka lekka. 16.45 „Skrzynka P. K. O.“. 17.00 Muzyka symf. 17.25 „Skrzynka językowa“. 17.35 Piosenki. 17.50 „Skrzynka pocztowa techniczna“. 18.00 „Wiadomości rolnicze“. 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy“. 18.15 Koncert (pł.). 18.45 „Powstanie styczniowe w twórczości Żeromskiego“. 19.00 Recital śpiewaczy. 19.20 Pogadanka. 19.30 Romanse cygańskie. (pł.). 19.45 Program. 19.50 Wiad. sport. 20.00 Obrazek muzyczny. 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce“. 21.00 Koncert. 21.45 Piosenki. 22.00 Koncert. 22.15 Muzyka salonowa. 22.45 „Piękno budowy muzyki polskiej“. 23.00 Wiad. meteor. 23.05 Muzyka z Rest. Hotelu „Bristol“.

Wtorek, dn. 22 stycznia

KATOWICE: 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert. 15.35 Giełda zboż.-towar. 15.40 Wiadom. bież. 18.00 „Dom a szkoła“. 19.30 Włoskie piosenki. 19.45 Program. 19.56 Wiad. sport. 22.00 Koncert rekl. 22.15 Muzyka lekka. 22.45 Fragement z noweli.

KRAKÓW: 7.40 Zapowiedź programu. 15.35 Pogadanka. 17.00 Muzyka sym. 17.50 „Skrzynka techniczna“. 18.00 Poradnik turystyczny. 18.10 Wiadomości bież. 19.30 Utwory skrzypcowe. 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 22.00 Koncert rekl. 22.15 Muzyka popul. 22.45 Odczyt w jęz. esperanto.

LWÓW: 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert. 12.45 „Mały Srulek“. 17.00 Muzyka symf. 17.50 Skrzynka poczt. 18.00 Życie kultur. i artyst. 18.05 „Mody“, pogad. 19.30 Romanse cygańskie. 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 20.00 Obrazek muz. 22.00 Koncert rekl. 22.15 Muzyka. 22.45 Minuty literackie.

ŁÓDŹ: 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert. 19.35 Przegląd giełdowy. 17.50 Łódzka skrzynka. 18.00 Muzyka (pł.). 18.10 Repertuar teatrów. 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 22.00 Koncert rekl. 22.45 Muzyka (pł.).

POZNAŃ: 7.40 Program. 7.50 Koncert. 15.35 Przegląd giełd. 18.00 Pogadanka rolnicza. 18.10 Życie kult., art. 19.00 Recital śpiewaczy. 19.30 Śpiew. 19.45 Program. 19.56 Wiad. sport. 22.00 Koncert. 22.15 Muzyka kameralna.

WILNO: 7.40 Progr. dzienny. 7.50 Koncert rekl. 7.55 Giełda roln. 15.35 Odcin. powieśc. 17.00 Pieśni szkolne. 18.00 Koncert. 19.30 Piosenki. 19.45 Piosenki. 19.56 Wiad. sport. 22.15 Koncert życzeń. 22.45 Koncert.

ZMARLI

Marja z Trelewskich Pomorska, l. 83. w Sobiborze z. lubelskiej, Ludwik Michałowski - sodalis Marianus, l. 57 w Krzyżtoporzycach, adw. Stanisław Tomasz Klonowski, l. 73 w Warszawie, Józef Prosiński l. 70, Władysław Swirski, adw. l. 78, ur. w Harmackiem na Podolu, zm. w Warszawie, Tadeusz Kotarski w Jabłonce, Leon Apatow, l. 76, w Warszawie, Józefa z Januszewskich Jeżewska, l. 75 w Warszawie, Michalina hr. Witold - Alexandrowiczówna w Warszawie, Wiktorja z Kisiel - Kiślańskich Młodecka, l. 72 w Warszawie, Zygmunt Drejszer, l. 52 w Poznaniu, Nikodem Remberg - Czystogórski, l. 64 w Warszawie, Lidja z Szercyngierów Nałęcz - Korzeniowska, l. 79, zm. w Brześciu, pogrzeb w Kobryniu dziś. Stanisława Kubaszewska w Warszawie.

Maszynka do podwajania pieniędzy
Posag zabrał, narzeczoną zostawił

POZNAŃ, 20.1. Donoszą z Wielunia, że tamtejsza policja przytrzymała oddawna już poszukiwanego mieszkańca wsi Ostrówek Józefa Raczkowskiego, który swego czasu, wraz z Józefem Tańskim, mieszkańcem Hrubieszowa, wyłudził od niejakiego Sowińskiego, zamieszkałego w powiecie kaliskim, 2800 zł.

Raczkowski i Tański udali się do Sochackiego, rzekomo w celu ożenku i zademonstrowali naiwnemu kmiotkowi, rzekome podwajanie banknotów za pomocą zwykłej prasy drewnianej.

Sowiński uwierzył w cudowną fabrykację banknotów i wręczył przyszłemu zięciowi cały posag córki w sumie 2800 zł., który w obecności Sowińskiego miał być podwojony.

Czarodziejstwo jednak skończyło się fatalnie. Raczkowski zamiast pieniędzy włożył w prasę puste papierki i ulotnił się, zabierając z sobą posag, a zostawiając niepotrzebną mu narzeczoną.

Złodzieja osadzono w więzieniu wieluńskiem.

Trup siedział przy stole
Tajemniczy wypadek w domu kolejarza

MOGILNO, 20. 1. — Pełen grozy wypadek zdarzył się w mieszkaniu urzędnika kolejowego, Zalewskiego. Kiedy żona jego obudziła się rano, ku przerażeniu swemu spostrzegła, że mąż siedzi przy stole i nie daje znaku życia. Okazało się, że Zalewski zmarł jeszcze poprzedniego dnia wieczorem po spożyciu kolacji. Wyświetleniem tego tajemniczego wypadku zajęła się prokuratorja. Przypuszczają, że ś. p. Zalewski zmarł wskutek tajemniczego zatrucia.

Str 182 J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana“.

Nie słuchała dalej. Zapominając o ostrożności, w kilku susach dopadła swego pokoju i dopiero na progu oprzytomniała nieco.

Spodziewała się najgorszego, mimo to potwierdzenie przypuszczeń spadło na nią ciosem zbyt silnym.

Pocichu przymknęła drzwi.

— Co robić?... Boże kochany, co robić? — szeptała w rozpaczy. — Uciekać! — błysnęła myśl.

Nie zapalając światła, zaczęła ubierać się z gorączkowym pośpiechem. Drżała na całem ciele, zesztywniałe palce odmawiały posłuszeństwa; jak na złość guziki nie trafiały na swoje miejsce, albo wyślizgiwały się z pętelek, ramię zaplątało się w rękawie sukni; szarpnęła niecierpliwie, coś trzasło.

Jeszcze tylko kapelusz. Wtłoczyła go na głowę i wreszcie była gotowa.

Podniosła roletę, otworzyła okno, usiadła na niskim parapecie i lekko zsunęła się nadół w wysoką trawę jeszcze mokrą od deszczu.

Okrążyła dom. Po lewej stronie dwa okna były oświetlone. Tam podsłuchała rozmowę.

Skradała się bezszelestnie pod drzewami, myśląc tylko o tem, by nie zboczyć z kierunku, w którym, jak przypuszczała, powinna się znajdować brama wejściowa.

Nie uszła daleko. Raptem rozległo się zawzięte, ochrypłe ujadanie psów, w krzakach przemknęły cienie i dwa olbrzymy opadły Lolę po bokach.

Wyciągnęła rękę, zrobiła krok; psy się zbliżyły, nie przestając szczekać.

W domu wszczął się ruch: ktoś wyniósł lampę z pokoju, w którym okna były dotąd oświetlone, w korytarzu zadudniły ciężkie kroki, rozwarły się drzwi, odrzucone gwałtownem pchnięciem, w otworze stanęła czarna sylwetka męska, za nią druga.

— Kto tam?

— Złapali! — pomyślała z uczuciem bezgranicznej, dławiącej rozpaczy.

Widziała ogromne, białe kły, wyszczerzone na nią i fozforyzujące ślepia. Skoczyła naprzód i ledwo się

J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana“. Str 183

utrzymała na nogach, bo psy złapały ją za suknię i osadziły na miejscu.

— Kto tam? — podbiegł Stark z lampą elektryczną, za nim gospodarz. — Co pani tu robi?

Lola nie odpowiedziała. Nieudana ucieczka złamała ją.

— Aha, rozumiem — ciągnął Stark kpiąco. — Nie, moja pani, to na nic się nie zda i radzę w przyszłości nawet nie próbować. Chodźmy do domu — dodał, biorąc ją poufale pod ramię — bo może pani dostać kataru.

Roześmiał się zadowolony z dowcipu, drugi mu wtórował.

Lola straciła głowę. Wyrwała rękę i zaczęła krzyczeć przeraźliwie:

— Ratunku! Na pomoc!

Stark podbiegł styłu, wprawnym ruchem pochwycił ją za łokieć i wykręcił je na plecy:

— Tego już za dużo moja mała! — zawołał **brutalnie.**

Zamilkła zaskoczona niespodziewanem obezwładnieniem i **bólem.**

— Panienka może wrzeszczeć do rana — dodał drugi — i tak tu nikt nie przyjdzie.

Szarpnęła się z całej siły:

— Bandyci! Na pomoc!

Stark się wściekł:

— Milczeć! — wrzasnął z pasją. — Zatknij jej pan gębę! — krzyknął do gospodarza domu.

Olbrzymia, szorstka dłoń przykryła prawie całą twarz Loli.

Stark złapał ją wpół, zdusił z taką siłą, że nie mogła oddychać. Z niesłychaną łatwością, o którą trudno go było podejrzewać, uniósł dziewczynę w powietrzu i zaniósł do pokoju.

Postawił ją na podłodze, obrócił twarzą do siebie i, nie zwalniając z uścisku, powiedział z obleśnym uśmiechem:

— Panienka jest bardzo niegrzeczna..

— Precz!

— No, no, za takie gniewanie się ukarze panienkę i ukradnę jej całusa.

ABC RADJOWE

dodatek tygodniowy

Godziny milczenia

Poniższa propozycja - projekt red. W. Zaleskiego, który obecnie przebywa na leczeniu w Zakopanem, jest dezyderatem tak daleko idącym, że wymagałby właściwie wypowiedzenia się szerszych warstw radjosłuchaczów. O ile Czytelnicy zainteresują się tym tematem i nadeślą nam swoje uwagi — dostarczymy ich Biuru Studjów Polskiego Radja. W przyszłości postaramy się szerzej zbadać sprawę „godzin milczenia" i zasięgnąć także opinji sfer kierowniczych polskiej radjofonji. (Red.).

Nie znam kalkulacji finansowej audycyj radjowych. Nie wiem też, ilu słuchaczy chciałoby korzystać z Radja w „godzinach milczenia". Przypuszczam jednak, że bardzo wielu. Przypuszczam też, że wypełnienie godzin przedpołudniowych i popołudniowych nie wymagałoby specjalnych kosztów.

Kto może słuchać radja rano? Przedewszystkiem chorzy w szpitalach i sanatorjach. Pozatem liczne rzesze pracujących popołudniu, o których istnieniu zapomina się. Dalej często panie domu, nawet takie, które same wszystko robią, a w zimie bardzo często także i rolnicy, jednem słowem wcale nie tak mała ilość osób, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało.

A godziny popołudniowe od 14 do 15.30? Jeszcze większa ilość osób — przedewszystkiem młodzież szkolna dostarczajca olbrzymiego kontyngentu radjosłuchaczy.

W Polsce mamy siedem radjostacyj nadawczych. Przesadą byłoby żądać od nich wszystkich nadawania własnych audycyj bez przerwy od rana do wieczora. Ale czy nie możnaby zrobić „dyżurów" dla poszczególnych stacyj, przyczem inne transmitowałyby ich programy?

Jakie programy?

Choćby „jaknajekonomiczniejsze" pod względem kosztów. Choćby te same płyty gramofonowe, które „idą" w innych godzinach. Kto słucha radja o 10-ej rano, prawdopodobnie nie będzie miał czasu jeszcze raz brać słuchawek o godzinie dajmy na to 19-ej.

Co do popołudnia, proponowałbym specjalne programy. Młodzież szkolna ma cały szereg „lektur obowiązkowych" powiedzmy Szekspira, Moliera czy Fredry. Czy radjo nie mogłoby sobie stworzyć żelaznego repertuaru dramatycznego, nagranego na płyty lub stalograf, któryby można powtarzać co roku? Oczywiście wkład byłby duży, ale co za korzyść! Napewno szkoły byłyby tem zachwycone. To co się wydaje nudne w lekturze, zupełnie inaczej wypada w audycji radjowej

Właśnie godziny 14 — 15.30 są dla takich audycyj, przeznaczonych głównie dla młodzieży szkół średnich, wprost wymarzone. To byłoby urzeczywistnienie w całej pełni hasła „nie nudzić ucząc".

Jeszcze jeden sposób zapełnienia czasu literaturą — to odcinek powieściowy. Dlaczego możemy mieć odcinek powieściowy w dzienniku, a nie może go nam dać radjo?

Polskie Radjo może przeprowadzić dla eksperymentu ankietę między radjosłuchaczami. Niech powiedzą, czy powyższy program wypełniania rannych godzin im odpowiada. Czy nie uważają, że godziny milczenia są nieznośne? Dla mnie nie ulega to wątpliwości.

Przytem nasuwa się jedno pytanie: dlaczego np. radjostacje czeskie „idą" przez cały dzień, a nasze nie? Napewno sprawę tę nieraz rozważano w Pradze na wszystkie strony i zdecydowano się jednak ponieść dodatkowy koszt, by... zdobyć nowych radjosłuchaczy i odbić sobie wydatki.

W. Zaleski.

Listy słuchaczy
do Polskiego Radja

Biuro Studjów Polskiego Radja zajmuje się między innemi analizą listów od słuchaczy. Listy te napływają obecnie coraz częściej do wszystkich rozgłośni, co świadczy o wzrastającym kontakcie między radjem a słuchaczami. Silny wzrost listów daje się zaobserwować w rozgłośni warszawskiej, która w początkach ubiegłego roku otrzymywała około 800 listów miesięcznie, pod koniec zaś roku cyfra ta wzrasta do 2.500 miesięcznie. Ponad 1.000 listów miesięcznie otrzymuje od swych słuchaczy Lwów. Dotyczą one przeważnie „Wesołej Lwowskiej Fali", reportaży z płyt i audycyj dziecięcych. Inne rozgłośnie otrzymują dużo mniejszą korespondencję. Katowice i Łodź — około 400. Wilno — 300. Kraków i Poznań — 150 miesięcznie. W Łodzi, Krakowie i Wilnie duża część lstów odnosi się do t. zw. „Koncertów życzeń". Słuchacze proszą w nich o nadawanie ulubionych płyt, składając jakąś sumę na cel dobroczynny.

Ach, to radjo...

Kazio o Kiepurze

Kochana ciociu Zosiu!

Wczoraj mieliśmy artystyczną uczte jak muwi mama. Kiepura śpiewał pzez radio całe cztery godziny, tylko wtedy odpoczywał jak publiczność biła brawo, a litowali się nad nim, rzeby nie był zmenczony więc ciongle klaskali.

Najpierf Kiepura śpiewał po włosku a inni po polsku. To było jakoś nie tak, bo Marcysia, ktura u rodziców słurzy dwadzieścia siedem lat muwiła rze bedzie śpiewać pewnie po rosyjsku bo Toskę śpiewał kiedyś jej znajomy kozak Semen. Toska to znaczy tensknota. Trudno było zrozumieć o co chodzi, bo po włosku nie umiem, ale jakiś pan tłómaczył.

Wienc Kiepura nazywał sie Kawa Radości — prawda jak to dziwnie? Potem menczyli go, ale mama muwiła, że to na cel dobroczynny bo na bódowę Muzemum narodowego. Potem hcieli zastrzelić Kiepure, ale Toska (to nie była jak sie okazało tensknota tylko jakoś kobjeta) hciała coś dać na to muzeum żeby do Kiepury nie strzelali. Taki jeden policjant czy komisaż powiedział rze nie chce pieniendzy, a mama muwiła, rze chce czego innego. Nie wiedziałem co to ma znaczyć, ale Toska powiedzała rze wszystko da na muzeum, byleby nie strzelali do Kiepury. Wienc miała dać, a ten policjant powiedział, rze go zastrzeli tylko na niby i dał jej dowut osobisty i paszport a cioci Zosi paszportu nie dali. Potem wyprowadzili Kiepure i przed śmiercio pozwolili mu śpiewać. Papa muwił, rze nic sie nie stanie, bo całe to strzelanie to po to żeby Kiepura sie zanadto nie wyczerpał, tak samo jak wtedy kiedy Toska kłuci się z tem komisażem co ma mu dać, a W Tosce jest mało roboty dla tenora.

Potem sie nagle okazało, rze Kiepurze coś zrobili przy strzelaniu bo Toska strasznie kżyczała a żołnieże strzelili i poszli sobie do domu jakby nigdy nic.

Potem sie jednak okazało rze nic sie Kiepurze nie stało bo wyszet i znowu śpiewał, ciongle na to muzeum.

Potem jeden pan muwił, rzeby ci co, pszez radio słuchajo terz dali na Muzeum. W szkole muwił pan nauczyciel rze trzeba dawać ofiary na cele państwowe i Kiepura ładnie śpiewał i dał sie menczyć na muzeum wienc ja powiedziałem rzeby papa coś dał. Papa dał mi dwa złote rzebym wżucił do głośnika to dojdzie pżez radjo do muzeum. Wienc wżuciłem.

Potem Kiepura powiedział rze jest zmenczony, i rze jedzie na kilka lat zagranice, ale rze jednak zaśpiewa.

Ale puźniej znuf powiedział, rze jeszcze raz wruci w lecie i bedzie śpiewał, a papa na to rze niewiadomo czego sie tżymać, pżyjedzie czy nie pżyjedzie.

Publika znuf kżyczała, a papa muwił że chco rzeby zaraz śpiewał bo w lecie bedo musieli drógi raz za bilet płacić wienc to rzadna pociecha. Fkońcu pżestał śpiewać.

Potem muwiłem w szkole o tych dwóch złotych, a Staszek powiedział rze jestem frajer bo pżez radio nie ido pieniondze wienc żebym zobaczył w głośniku. I były dwa złote wienc wziołem, bo mi papa obiecał na imieniny i nie dał. A potem papa patżał do głośnika a ja patżałem przez dziurke co bedzie. Wienc papa bardzo kżyczał gdzie dwa złote a ja powiedziałem rze pżecierz poszły pżez radio do muzeum. Ronczki Cioci całuje

Kazio.

P. s. Papa muwił żeby Ciocia sprubowała tak jak Toska z komisażem toby morze dał paszport na te riwjere, ale mama powjedziała rzeby sie komisaż nie zlakomił, bo to rzadna atrakcja. A papa dodał rze by sie komisż sam zakłół sztyletem na myśl o tem. Bo ta Toska go zakłuła zamjast mu dać to co mjała.

SŁUCHAJCIE

NAJWAŻNIEJSZE AUDYCJE Z WARSZAWY OD 21 do 26 STYCZNIA

PONIEDZIAŁEK: 21.00 Koncert symf. w wyk. ork. symf. P. R. pod dyr. G. Fitelberga. W progr.: Z. Noskowski: Uwertura „Morskie Oko", L. Różycki: „Monna Liza" preludjum i S. Prokofjew: Symfonja klasyczna. 21.45 Odczyt p. t. „Człowiek wobec morskich przestworzy" wygł. dr. M. Siedlecki (trans. z Krakowa).

WTOREK: 18.45 „Powstanie styczniowe w twórczości Żeromskiego" szkic liter. wygł. St. Adamczewski. 21.00 IV Koncert Stow. Miłośników Dawnej Muzyki: Corelli - Concerto grosso „Boże Narodzenie", Vivaldi— Koncert a-moll. F. Yaniewicz—Duet na dwoje skrzypiec i fortep. C. Pr. E. Bach — Symfonja nr. 3.

ŚRODA: 8.00 Ciągnienie miljona Państw Loterji. 21.00 Konc. Chopin. w wyk. St. Szpinalskiego: Ballada f-moll op. 52. Preludjum e-moll op. 28, nr. 4. Valse as-dur op. 34, nr. 1, Scherzo h-moll op. 20.

CZWARTEK: 17.00 „Wierna rzeka" słuchowisko pg. Żeromskiego (tr. z Krakowa).

PIĄTEK: 17.15 „Zegary grające" reportaż K. Buczkowskiego (z Krakowa). 20.15 Konc. Symf. z Filh. Warsz. z udz. R. Odnoposoff'a (skrz.): Haydn — Symfonja nr. 5 D-dur. Mozart — Koncert skrzypcowy A-dur. Moniuszko — Kantata „Milda" (na chór z tow. ork.).

SOBOTA: 16.30 „Tygrysi ogon" słuchowisko dla dzieci pg. Filpotsa opr. W. Trojanowska. 21.00 Konc. symf. p. d. G. Fitelberga: Saint-Saens — Kolowrotek Omfali poemat symfoniczny; St. Argasińska z akomp. prof. Ursteina odśpiewa pieśni A. Capleta i A. Roussela.

NASTĘPNE „ABC RADJOWE" UKAŻE SIĘ W NIEDZIELĘ 27 B. M. I PRZYNIESIE

Wielki Konkurs z licznemi nagrodami

w postaci odbiorników radjowych, przyborów oraz książek. Wszyscy Czytelnicy „ABC - Nowin Codziennych" mogą wziąć udział w konkursie a każdy z uczestników konkursu ma szanse otrzymania nagrody.

Z tygodnia

Poniedziałkowa transmisja występu Kiepury z teatru krakowskiego należała do rzędu tych audycyj radjowych, które cieszą się prawie 100-procentową frekwencją słuchaczy. Niewątpliwie też każdy, kto go wysłuchał, zachowa go w długiej pamięci. Ekspresjonistyczna muzyka „Toski" nieco wprawdzie traci w transmisji radjowej, gdy odpadają wrażenia wzrokowe (mam tu na myśli całość opery), jednakże wszystkie arje Cavaradossiego wypadły znakomicie. Wielki artysta doskonale był usposobiony — nietylko pod względem głosu, ale także nastroju psychicznego, a publiczność krakowska ma już stare tradycje muzykalności.

Toteż dochodzące z głośnika wrażenie entuzjastycznego przyjęcia, jakie zgotował Kraków Kiepurze, było fascynujące. Jeszcze zaś bardziej ujmujący był — nieczęsto w takich wypadkach spotykany — ten bezpośredni i swobodny, niepozbawiony nieraz humoru kontakt między widownią a artystą, jaki się wywiązał pod koniec wieczoru, kiedy Kiepura dziękował za przyjęcie i po całej serji naddatków prosił o zwolnienie go już od dalszych.

*

Drugiem zaś wielkiem zdarzeniem dni ostatnich było otwarcie we wtorek radjostacji toruńskiej. W samej uroczystości na szczególne podkreślenie zasługuje przemówienie p. Szulcego w języku kaszubskim, który dzięki rosnącemu kontaktowi całej Polski z morzem staje się dla nas dziś tem, czem w pokoleniu poprzedniem była podhalańska góralszczyzna. Dobrze też byłoby, gdyby studjo toruńskie, narazie mikroskopijne i nie mogące pozwalać sobie na zbytni rozpęd we własnych programach, zwróciło jednak szczególną uwagę na regionalistyczną i folkrorystyczną ich stronę — i aby audycje te szły na całą Polskę jaknajczęściej. Byłaby to w szczególności dobra okazja do zaznajomienia słuchaczy całego kraju z tak mało naogół znaną literaturą w narzeczu kaszubskiem (Derdowski i inni) oraz z bogatemi skarbami humoru i jędrnej plastyki językowej, jakie się spotyka w kaszubskich opowieściach ludowych.

Ze zmontowaniem stacji toruńskiej nie zamyka się jednak jeszcze całkowicie akcja rozbudowy naszej sieci radjowej do tego stanu, któryby nazwać można zupełnie już zadowalającym. Pozostaje jeszcze otwarta kwestja na wschodzie, gdzie poza Wilnem i Lwowem (obie stacje o mocy zbyt słabej, zwłaszcza ta druga, mająca obsługiwać terytorjum bardzo obszerne) istnieje rozległa pustka, a dość daleki Raszyn spotyka się z ustawicznemi przeszkodami ze strony tuż za kordonem działających potężnych stacyj sowieckich. Sprawa ta zaś jest ważna nietylko dla rozwoju naszej radjofonji, ale jeszcze bardziej ze względu na ogólne interesy państwowe. Każdy, kto zna nasze tereny wschodnie, wie jak intensywnie działa tam propaganda sowiecka i jak dalece odczuwać się daje brak kotrpropagandy polskiej.

Nie należałoby przytem sugestjonować się faktem, że ankieta zeszłoroczna Polskiego Radja (której zresztą trafność pod tym względem już na tem miejscu kwestjonowaliśmy) wykazała małą stosunkowo ilość w Polsce detektorów. Ostatnie ulgi dla rolników powinny ich przysporzyć. Pozatem zaś trzeba mieć na uwadze, że przy olbrzymiej swojej mocy stacje sowieckie są dla niejednego detektora w Polsce bardziej dostępne niż daleki od niego Raszyn. Rok temu w nocy słuchałem w Warszawie na zwykły detektor sowieckiej ekspedycji polarnej — słychać ją było zupełnie wyraźnie choć słabo — i pokazało się, że to był... Leningrad. Wzmocnienie więc Lwowa i Wilna oraz utworzenie między niemi jeszcze trzeciej stacji wschodniej (możeby Lublin?) powinno być programem dalszej rozbudowy naszej radjosieci w najbliższym czasie.

*

Miłą i interesującą audycję stanowiła wtorkowa staropolska „Pastoralka". P. Schiller jest bezkonkurencyjnym majstrem w wydobywaniu i inscenizowaniu z pyłu archiwalnego takich klejnotów, a p. Maklakiewicz oraz cały zespół wykonawców dołożyli też swoje zasługi. Nieco jednak było to półtoragodzinne słuchowisko za długie, co do pewnego stopnia osłabiało wrażenie.

Nie piszę nic o czwartkowej „Barberinie" Mayena, bo jej nie mogłem wysłuchać. Nadawany z Krakowa w ubiegłą niedzielę „Dziwny sen pana Łukasza" spotkał się z uznaniem u słuchaczy. Tego rodzaju przeróbki z naszej literatury są bardzo wdzięcznym terenem dla działalności słuchowiskowej Polskiego Radja i wartoby dawać je o wiele częściej niż dotąd, bo każde z nich spełnia dobrą robotę kulturalną i zostaje w pamięci.

Lwowska wesoła fala z 13-go b. m. „Ino kino" dobrze była pomyślana, ale cóż kiedy nie mogła się zmieścić w ciasnych półgodzinnych ramach i na rzecz tak dla każdego słuchacza istotną jak dialog Szczepka z Tońkiem prawie już miejsca nie starczyło. Pokazuje się na tym przykładzie naocznie, że nie można rygorystycznie zamykać Lwowa zawsze tylko w tej półgodzince — zwłaszcza jeśli równocześnie mamy takie niekonsekwencje w stosunku do zasady „coraz krócej", jak wspomniana wyżej „Pastoralka".

*

Działalność dyr. Fitelberga jest już widoczna w ogromnej poprawie, jaką zauważyć można obecnie w brzmieniu orkiestry radjowo-filharmonicznej, która zaczyna już przypominać dobre dawne czasy, gdy satysfakcją akustyczną było słuchać prawie każdego jej występu.

Dobrze postąpiła dyrekcja programowa, włączając do audycyj radjowych także czwartkowe transmisje koncertów symfonicznych z Poznania. Powinien jednak w związku z tem ulec pewnej reformie układ programów poznańskich, tak aby dawać słuchaczom całej Polski za każdym razem także choćby jedno z dzieł mniej znanych lub rzadziej grywanych.

Środowy koncert chopinowski p. Jonasówny dowodzi, że artystka ta, sumiennie traktująca muzykę, czyni nieustanne postępy. Wykonanie było opanowane (może nawet zanadto wstrzemięźliwie) i dobre w wyrazie.

Marjan Grzegorczyk.

Cykl transmisyj z „La Scali"
„Nero" Mascagniego 27 b. m.

Jak przed rokiem tak i teraz kierownictwo polskiej radjofonji nawiązało kontakt z medjolańską „La Scalą", skąd będzie transmitować szereg oper.

Już 27 b. m. w niedzielę usłyszą polscy radjosłuchacze najnowszy utwór Mascagniego, zapowiadany przez nas tydzień temu, niedawno skomponowaną operą „Nero". Mascagni oddawna, bo już od roku 1896-go nosił się z zamiarem przerobienia na operę sztuki scenicznej „Nero" włoskiego autora Cossy, ale dopiero teraz zamiar ten uskutecznił. Libretto ułożył współpracownik Mascagniego Giovanni Targioni-Tozzetti.

Próby do prapremjery rozpoczęły się jeszcze w listopadzie. Mascagni zaprosił głównych śpiewaków i śpiewaczki do swego domostwa w Livorno, by pod osobistem kierownictwem poprowadzić próby i dokładnie dzieło swe opracować z zespołem pierwszorzędnych artystów Scali. Dają to rękojmię autentyczności i jaknajdalej idącego spełnienia wszelkich życzeń kompozytora. Wystawienie więc tego dzieła budzi w całym świecie muzycznym zrozumiałe zainteresowanie jako nowa kompozycja wielkiego mistrza muzyki operowej oraz ze względu na samo wykonanie, spoczywające w rękach najlepszej opery świata, najlepszych śpiewaków, kapelmistrzów i orkiestry.

J. B. Priestley 38)

BOHATER

Kinney pomyślał, że to zabawne, ale ten chłopak mniej się teraz obawia wielkiego szefa, niż przedtem jego, Kinneya. Może podziałało już zachłyśnięcie się porządnym haustem powietrza londyńskiego, dość, że Habble pozbył się swej nieśmiałości. Kinney jednak przypisywał to czemuś innemu. Poprostu uważał, że Hal Kinney jest dla tego chłopca czemś, a sir Gregory niczem. To sprawiło mu przyjemność. Miał swoją publiczność.

— Powiemy panu, co mówić. Zaledwie kilka słów, że przystąpił pan do Ligi. Nic wielkiego. Spodoba się to panu. Tłum, wiwaty, entuzjazm. Może, pojedzie pan jeszcze na dwa wiece na prowincję. Opiekują się panem troskliwie, co? Proszę się dobrze bawić, i uważać się za członka redakcji „Trybuny Codziennej", jednego z nas. Jesteśmy prawdziwie braterskim zespołem, prawda Kinney?

Było to zdanie, napisane przez Kinneya, ale powróciło do niego z lekką nutą ironji, która go rodrażniła. Habble wyszedł, ale Kinney musiał jeszcze zostać. Sir Gregory chciał z nim omówić artykuł, który miał zrazu uderzyć na alarm, a w ostatniej części wysunąć ideę Imperjalnej Ligi.

— Sądzę, że tu się przyda coś rodzinnego, Kinney, coś z pana specjalności, rozumie pan? Coś o domu rodzinnym, o kochającej małej żonce, o dzieciakach, taka myśl przewodnia. Nikt tego lepiej nie napisze od pana. Niebezpieczeństwo czyha na naszych najbliższych, ta... Rozumie pan?

Kinne'a ogarnęła nagle szalona ochota trzaśnięcia pięścią w stół i spytania o żonę. Ale nie miał przecież żadnego dowodu. Z pewnością mu się to przywidziało. A jednak, jednak, coś w tem było...

— Dobrze, sir Gregory. Napiszę to. Powinno zrobić duże wrażenie, — Mówił to szczerze, Czuł, jak artykuł nabiera już kształtu, barwy i ciepła.

„I cóż czeka żonę i dzieci, ognisko rodzinne, które dla ciebie jest wszystkiem, całem ukochaniem"

3.

Jimmy Busk, agent reklamy teatralnej, siedząc w ciasnym pokoiku biura, patrzał z powagą na swą sekretarkę. Był to mały pulchny człowieczek o dużych, wilgotnych, bronzowych oczach, które robiły wrażenie, jakgdyby właśnie miał się rozpłakać. Ale Jimmy nigdy nie płakał. Nie śmiał się także często; był zwykle poważny i zatroskany, miał w sobie coś z małego rozmarzonego chłopca, któremu bezlitośnie oznajmiono że niema już na świecie bezludnych wysp. W głębi duszy mógł sobie Jimmy nadal marzyć o bezludnych wyspach, ale trzeźwa rzeczywistość zmuszała go do bezustannego prawie obracania się w ciasnym światku pomiędzy Trafalgar Square, który gra w nim rolę Bieguna Południowego, a Cambridge-Circus, będącym jego obszarami polarnemi; co do tych terenów nie posiadał żadnych złudzeń.

Jimmy Busk wiedział wszystko: mógł powiedzieć, dlaczego ktoś włożył pieniądze w „Zieloną Gęś", dlaczego kłócono się tak bardzo na próbach „Intryganta", ile wynosiła w zeszłym tygodniu kasa „Imperialu" i dlaczego zmniejszyło się powodzenie teatru „Frivolity"; trzymał rękę na pulsie wszystkich, tak bardzo zmiennych dyrekcyj teatralnych. Można go było uważać za podręcznik p. t. „Kto z kim".

Jego praca polegała na reklamowaniu przedstawień zapomocą fotografij, nowych anegdotek, oraz plotek, a nadto dostarczaniu świeżego pokarmu krytykom teatralnym i autorom zakulisowych ploteczek podczas premjer lub specjalnych przedstawień. Dostawał za to dziesięć lub dwanaście gwinei w czasie dwu, lub trzech pierwszych tygodni sztuki, a potem pięć gwinei tygodniowo; a ponieważ miał zawsze parę teatrów, a wydatki umiarkowane (w wyjątkowych wypadkach płacono mu jeszcze kolacje), wychodził na tem wszystkiem bardzo dobrze.

(C. d. n.).

Prawdziwa historja o wujaszku z Ameryki

Miljoner pracuje jako zwykły robotnik

Pracować osiem godzin dziennie, pracować ciężko w fabryce automobilów, kiedy wie się doskonae, że będzie się miljarderem,— być pewnym tej swojej przyszłej fortuny, ale bez możności opuszczenia chociaż na godzinę swojego warsztatu pracy — cóż za niezwykła historja!

Cóż za szaleństwo, cóż za niezwykła sytuacja, kiedy rano budząc się na dźwięk zegara wieżowego, ktoś myśli, że musi iść do pracy, że nie wolno mu się spóźnić, a jeśli jednocześnie posiada pewność, że może myśleć o wspaniałym wozie najdroższej marki, który pewnego dnia będzie czekał na dole i zawiezie miljardera w dalcki, piękny świat. Jakżeż trudno jest spiesząc rano do fabryki, myśleć, że się jest jednocześnie właścicielem nieprzeliczonej fortuny.

MARZENIE I RZECZYWISTOŚĆ

I trzeba wiedzieć, że to jest wszystko prawda. Że jest to niezwykła życiowa przygoda, pewnego młodego człowieka oznaczonego numerem 192206 i pracującego w atelicr w oddziale 192 w fabryce w Billancourt. Nazywa się Eugenjusz Paris i jego wuj z Ameryki, tak jak to bywa w legendarnych historyjkach, pozostawił mu w spuściznie bajeczną fortunę 30 miljonów dolarów, złożonych w banku na jego imię, a w Ameryce piękną posiadłość między Hollywood i San Francisco, ponadto stada 60 tys. sztuk bydła, przebiegające prerje należące do młodego miljonera, i wreszcie 20 szybów nafcianych w pełnym ruchu.

Ale testament ten zawiera pewien warunek, brzmiący zgoła romantycznie. Wuj, a zarazem ojciec chrzestny młodego Eugenjusza Paris, zażądał, aby jego siostrzeniec tak wzbogacony nie przestał pracować na swoje utrzymanie ani przez chwilę, aż do momentu kiedy stanie się posiadaczem zostawionego mu majątku. Pozatem nie powinien zmieniać swojego trybu życia i nadmiernie wydawać gotówki.

PRZEDEWSZYSTKIEM SPORT MÓWI MILJONER

I oto dlaczego Eugenjusz Paris pracuje tak wytrwale, że można go zawsze spotkać o g. 7 rano przy wejściu do fabryki. Oto dlaczego oczekuje cierpliwie przybycia p. Williama Cowella, wykonawcy testamentu swojego wuja, który ma przybyć wkrótce do Francji, aby wprowadzić szczęśliwego dziedzica w jego olbrzymi majątek.

I co jest bardzo sympatyczne, to to, że Eugenjusz Paris wcale nie robi nadzwyczajnych projektów. Zapytany co zamierza zrobić po odziedziczeniu majątku, odpowiada, że marzy o kupieniu maleńkiej posiadłości w Baleiros, w kraju Basków, skąd pochodzi. No, a pozatem sport, przedewszystkiem sport, którego jest miłośnikiem.

NAUCZYCIEL ZUZANNY LENGLEN I KS. WALJI

Eugenjusz Paris, mimo swojego młodego wieku, zdołał już odbyć podróż naokoło świata — był bowiem żołnierzem marynarki Stanów Zjednoczonych. W tym czasie był championem pływania. A potem udzielał w Biarritz lekcyj pływania znakomitym osobistościom, m. in. ks. Walji i sławnej tenisistce, Zuzannie Lenglen. Teraz marzy o budowie stadjonu, o wielkich zawodach, o meczu rugby i pływania. Dodaje, że kupi sobie auto — ale tylko jedno, gdyż twierdzi, że wystarczy mu napewno do jego prywatnego użytku.

POKUSY NA KREDYT

Szczęśliwy spadkobierca urodził się w Bayonne, a dzieciństwo spędził w Biarritz, obecnie liczy 30 lat, jest w miarę wysoki, pięknie zbudowany i ma szlachetną głowę z rasowo orlim nosem. Jeden z dziennikarzy francuskich, udaje się do niego na wywiad. Eugenjusz Paris mówi:

— Dwa lata temu dowiedziałem się o tej fortunie, która mnie czeka i dotychczas ani razu nie złamałem tego jednak naprawdę ciężkiego warunku. Pracuję w dalszym ciągu a latem jestem w Biarritz nauczycielem pływania; zimą zaś pracuję jak pan wie, w fabryce automobilowej.

W dalszym ciągu zwierza się, że ta cała jego historja wydaje mu się poprostu bajką, a co ważniejsza, że na konto swojej przyszłej fortuny, otrzymuje ciągle różne prośby, zapytania i oferty. Niedawno jedna z wielkich firm automobilowych zaproponowała mu nabycie na kredyt, dopóki nie otrzyma majątku dwóch wspaniałych automobil, wartości pół miljona franków.

TEN, KTÓRY ZOSTAWIŁ FORTUNĘ

Ten, który zostawił fortunę Eugenjuszowi Paris, urodził się również w krainie Basków, a mając lat 16, opuścił swój kraj, jako służący pewnego zamożnego fabrykanta, wyjechał do Ameryki południowej, następnie przeniósł się do Ameryki północnej. Wkrótce potem miał małą osadę między Hollywood i San Francisco i zajął się hodowlą bydła. W kilka lat potem należał do niego spory kawałek ziemi i stał się posiadaczem 50 tys. sztuk bydła, 18 szybów naftowych, i 40 miljonów dolarów.

BEZROBOTNA ŻONA MILJONERA

Jakżeż wygląda prywatne życie miljonera? Pod nr. 53 przy jednej z małych ulic w Billancourt znajduje się mały hotelik, bardzo skromny ale czysty. Tu mieszka miljoner Eugenjusz Paris. Czy mieszka sam? Nie. Mieszka razem ze swoją żoną i zajmują maleńki pokoik, za który płacą 250 franków miesięcznie. Jak twierdzi właścicielka hotelu, jest to małżeństwo bardzo kochające się, ale jednocześnie unikające ludzi i bardzo niechętnie rozmawiające z kimkolwiek. On wychodzi wcześnie rano do fabryki i wraca po skończeniu pracy. Jego żona pracowała dotychczas również, ale ją zredukowano i obecnie jest bezrobotna. W hotelu mieszkają od roku a pobrali się przed 4-ma laty. Mają również dziecko, 20-miesięczne bobo, które obecnie znajduje się u matki Eugenjusza w Biarritz.

Hotelarka zapytana, czy wie o ogromnej fortunie, jaka czeka młode małżeństwo, orzekła, że cała okolica uważa, że fortuna nie mogła znaleźć bardziej godnych tego losu wybranków.

Co się stało?

Wczoraj: zamarzła Niagara,
mróz w Polsce — umiarkowany,
wiosenne mgły w Nowym Yorku,
terror na ziemiach Hawany,
w Anglji wciąż spleen, a w Polsce —
wciąż bibljoteczna ustawa,
u Becka był Titulescu,
do Paryża powrócił Laval,
cher Adolf wyjeżdża do Saary,
i ma pretensje do Ligi,
w Lidze są rekonstrukcje,
w Saint Moritz są psie wyścigi,
w Monte — jak zwykle ruletka
i wielki zjazd gwiaździsty,
w Sowietach — wielki festival —
akcja contra trockiści.
W Genewie — też gwiezdna impreza —
Rosenblum z pod gwiazdy czerwonej.
jemu jak gwieździe filmowej
szwajcarski bank daje miljony —
za jeden weksel sowiecki —
płatne w walucie złotej.
A tam — nad Dżehol —daleko —
— japońskie samoloty!
Ku niebu, za chińskim murem
podniosła się twarz żółtolica —
na niebie — prócz samolotów —
było zaćmienie księżyca.

M. L. K.

Ostrożnie z narzeczonym

który wyjechał do Argentyny

Jak donosi „Warszawer Radjo", w miasteczku Raków miało miejsce następujące sensacyjne zdarzenie: W Rakowie mieszkają dwie sieroty-żydówki, panny G., pochodzące ze znanej i kiedyś bardzo bogatej rodziny, zubożałej wskutek kryzysu. W jednej z panien G., Frajndli, kochał się jej kuzyn, mieszkający też w Rakowie. Kuzyn ten przed czterema laty wyemigrował do Argentyny. Wyjeżdżając z Krakowa, obiecał swej ukochanej, że jak tylko warunki mu na to pozwolą, przyśle jej odpowiednie papiery i pieniądze, aby mogła pojechać do Argentyny, gdzie zamierza wstąpić z nią w związki małżeńskie.

Po wyjeździe kuzyna do Argentyny, Franjdla G. otrzymała odeń parę listów, z listów

Przed paru miesiącami, jeden z młodych ludzi z Rakowa, znajomy Frajndli G., wyjechał również do Argenytny. Oczywiście Frajndla G. dała mu list do swego kuzyna, w którym prosiła o znak życia i o odpowiedź, czy nadal trwa przy projekcie poślubienia jej. Do listu tego dołączyła fotografję. Przed niedawnym czasem Frajndla G. otrzymała list od swego ukochanego. W liście tym odpowiada on na jej zapytanie, że kocha ją po dawnemu, dziękuje za fotografję i obiecuje, jak będzie mógł najprędzej przysłać jej papiery i pieniądze na drogę do Argentyny.

Rzeczywiście, niezadługo Frajndla G. otrzymała większą sumę pieniędzy i wszelkie papiery, potrzebne do wyjazdu do Argentyny. Oczywiście z wielką radością wyjechała z Rakowa. Od tej pory rodzina przestała otrzymywać od niej jakiekolwiek wiadomości.

W zeszłym tygodniu, zupełnie niespodzianie zjawiła się Frajndla G. w Rakowie i opowiedziała, że omal nie padła ofiarą handlarzy żywym towarem. Kiedy tylko przyjechała okrętem do portu w Argentynie, odrazu miała jakieś złe przeczucie, ponieważ na spotkanie jej nie wyszedł narzeczony, lecz jakiś obcy, nieznajomy, bardzo elegancki młody człowiek, który ją zawiadomił, że narzeczony jej jest chory i że wskutek tego sam osobiście przybyć nie może. Przytem młody człowiek pokazał jej fotografję i list, który pisała w swoim czasie do narzeczonego.

Podczas rozmowy z nieznajomym człowiekiem zbliżyła się do Frajndli G. jakaś elegancka dama, jak się później okazało, delegatka argentyńskiego towarzystwa opieki nad kobietami. Zobaczywszy ją, elegancki młody człowiek zmieszał się, poprosił, żeby na niego poczekać, gdyż musi na chwilę odejść, i zniknął.

Okazało się później, że fotografję i list Frajndli skradziono jej znajomemu. Kuzyn Frajndli oddawna już wyjechał z Argenytyny w niewiadomym kierunku. A adres, pod jakim ostatnio wysyłała do niego listy, był adresem domu publicznego. Pieniądze i papiery posłali Frajndli do Rakowa handlarze żywym towarem, chcąc ją schwytać w swe sidła.

Argentyńskie tow. ochrony kobiet odesłało Frajndlę spowrotem do Rakowa.

Czy król może bywać... w zamtuzie?

Tajemnica Krakowskiego Przedmieścia

Życie patyną czasu pokrywa wszystko. Czasem niszczy, a potem odbudowuje na nowo. Ale już nie w tej formie, co dawniej. Na cmentarzach powstają ruchliwe ulice lub też odwrotnie.

Nie wszyscy pewno wiedzą, że w miejscu, gdzie znajduje się dziś kino „Rialto", a przedtem „Morskie Oko", słynne z występów „girls" i... Andrzeja Własta — mieściła się dawniej trupiarnia szpitala Dz. Jezus.

Bywa też inaczej. W miejscu, gdzie wzniesiono pomnik naszego wielkiego mistrza i wychowawcy narodu, Adama Mickiewicza, którego wyniosła postać na kamiennym cokole tak znana jest zarówno warszawiakom, jak i przyjezdnym turystom, dawniej, w zamierzchłych czasach, mieścił się, ni mniej ni więcej tylko... zamtuz. Tak przynajmniej głosi legenda.

Przed laty szeroka część Krakowskiego Przedmieścia zabudowana była wpoprzek blokiem domów. O jednym z nich, stojącym naprzeciwko jednego ze skrzydeł gmachu Tow. Dobroczynności — krąży następujące podanie:

Gdy Stanisław August był jeszcze tylko obiecującym młodzieńcem, pewna kabalarka w Paryżu, panna Zofja de Puget Lhuillier, przepowiedziała mu, że zostanie królem. Młodzieniec żartobliwie oświadczył, że jeśli przepowiednia się sprawdzi, to zaprosi wróżkę do swojej stolicy.

Tak też zrobił.

„Mamzel Lulli" zamieszkała więc w specjalnie przygotowanym przez króla domu, w którym opiekun nie omieszkał urządzić w grubych murach tajemnych przejść, które potrzebne były wróżce w jej zawodzie. Sam też często ją odwiedzał, przemykając się ukrytemi korytarzami obok sąsiedniej kamienicy Wasilewskiego (później Orgelbranda), w której na pierwszem piętrze mieszkała p. Grabowska, jego morganatyczna żona.

Jaki był cel tych wizyt, niewiadomo. W każdym razie ówczesna opinja, przed którą się nie ukryło, była jednolitego zdania. Świadczy o tem choćby następujące zdarzenie:

Gdy pewnego razu król dążył wieczorem do panny Lulli, która — trzeba dodać — słynna była z urody, został napadnięty przez jakiegoś opryszka. Król szczęśliwie wyszedł z opresji, a opryszek tłumaczył się wcale mądrze, że przecież nie mógł przypuszczać, żeby to był Stanisław August, gdyż, wedle jego mniemania, król nie może bywać w zamtuzie.

Historycy twierdzą, że podejrzane prowadzenie się kabalarki jest tylko plotką. Jak było naprawdę, niewiadomo. Prawdopodobnie jednak na miejscu, gdzie stoi dziś posąg autora „Dziadów" i „Pana Tadeusza", rozgrywały się dawniej dość pikantne sceny. Przecież król Stanisław August słynął z wesołego usposobienia.

Marek Romański 104)

PODWÓJNE ZYCIE GRETY NIELSEN

— Pomówmy spokojnie. Może dojdziemy do porozumienia. Proszę mi udzielić najobszerniejszych wyjaśnień, jakich mi pani tylko udzielić może.

Słowa Ahlberga, to już połowa zwycięstwa Grety. Spojrzenie Szweda jest proste i uczciwe. Dziewczyna rozumie, że argumenty jej zaczynają trafiać do przekonania inżyniera.

— Od początku chciałam, byśmy spokojnie pomówili. Rozumiem dobrze pana zdenerwowanie, wiem też, że to, co zastał pan w Berlinie, przeszło miarę pańskiej wyobraźni. Żąda pan wyjaśnień? Mój Boże! W sprawie tej wchodzą w grę znacznie wyższe interesy ponad interes jednostek. Ponad interes pana, ponad interes mój i ponad interes pana narzeczonej. Mówię chyba dość wyraźnie.

Przerwała na chwilę, on zaś w milczeniu skinął głową.

— Zadawał i zadaje pan sobie pytanie — zaczęła znowu — w jakim celu zamiast panny Grety Nielsen, która po śmierci ojca miała przenieść się do Berlina, pod opiekuńcze skrzydła swego wuja, zastał pan tu inną dziewczynę, łudząco do niej podobną. Niechże pan weźmie pod uwagę, że wuj Grety Nielsen jest wysokim wojskowym, że w hierarchji militarnej Niemiec zajmuje poczesne stanowisko. Niewątpliwie zrozumie pan wtedy moją rolę.

— Pani jest agentką wywiadu?

— Domyślił się pan zupełnie trafnie. — odpowiedziała z nagłym chłodem.

— Kim pani jest? Francuską? Angielką? Polką?...

Ruszyła ramionami.

— A cóż to pana obchodzi, jaka jest moja narodowość? To już należy do tajemnic, które nie są moją własnością. Zdradzając moją narodowość, zdradziłabym dla jakiego wywiadu pracuję. Jest pan synem neutralnego narodu i jest panu z pewnością obojętne, jakie państwo uprawia akcję wywiadowczą w Niemczech i w jakiej mierze Niemcy oddają pięknem za nadobne. Uczuciowo nie jest pan z pewnością zaangażowany w tej sprawie.

— Ach, naturalnie. — sięgnął po papierośnicę — Pytając o to miałem co innego na myśli.

— Wiem! — skinęła głową — Chciał pan wiedzieć, gdzie przebywa Greta Nielsen...

— Tak. To właśnie muszę wiedzieć.

— I tego właśnie nie będzie pan wiedział. Łatwo się domyślić, że musiały istnieć bardzo ważne przyczyny, które skłoniły pewne czynniki do mistyfikacji na tak olbrzymią skalę. Zamiast ukochanej pana — do Berlina przybyłam ja i odgrywam tutaj jej rolę z dużem powodzeniem. Panna Nielsen została internowana i absolutnie nic jej nie grozi tak długo, jak długo będzie pan milczał. Może życie moje nie przedstawiać w pańskich oczach żadnej wartości, ale chciałby pan, — przypuszczam, — ujrzeć w przyszłości drogą sobie dziewczynę i z pewnością usłyszeć od niej inne słowa, niż te, które ja panu mówiłam w nadziei, że uda się odegranie komedji.

Wstał, podszedł do popielniczki i rozgniótł w palcach niedopałek papierosa.

— Gdybym mógł pani wierzyć...

— Ja rozumiem! Żądam od pana milczenia, dając panu wzamian za to gołosłowne obietnice i posługuję się groźbami, które może pan uważać za pustą fanfaronadę. Odkryłam przed panem karty w większej może mierze, niż było mi wolno. Wie pan dlaczego? Dlatego, że za szpiegostwo jest w Niemczech bezapelacyjna kara śmierci. Gdy nadszedł pański list zrozumiałam grozę niebezpieczeństwa i porozumiała się z moimi przełożonymi. Mówię panu w ich imieniu. Życie za życie. To moja jedyna droga ratunku.

Kłamała. Nie porozumiewała się z nikim. Mandel nie wiedział nic o Svenie Ahlbergu i o jego niespodziewanej roli w tej sprawie. Ale Greta wiedziała, że inżynier będzie się musiał liczyć z jej słowami i że uwierzy w powagę sytuacji.

Gdy Szwed milczał, jakby walcząc z sobą, jęła mówić dalej.

— Niech mnie pan nie uważa za bohaterkę szpiegowskiego filmu. Zimną, nieustraszoną, przewyższającą mężczyzn hartem ducha. Nie! Ja taką nie jestem. Jestem taksamo słabą kobietą, jak każda z nas. Boję się i lękam. Uginam się pod ciężarem zadania, jakie są siebie wzięłam. Chcę żyć! Chcę jaknajprędzej rozpocząć inne życie i wszystkie chwile spędzone w Berlinie wspominać jak koszmarny sen. Niech pan ma i to na względzie. I proszę, niech mi pan nie mówi, że obowiązek uczciwego człowieka każe panu pójść i wyjawić wszystko generałowi von Strelitz. Zgubi pan mnie i przekona się pan poniewczasie, że zgubił pan jeszcze kogoś innego.

— A gdybym podjął się milczeć?

— Milczeć? Nie! To mało! — wzrok ich spotkał się znowu — Pan musi zapomnieć, że był pan tu kiedykolwiek, że zna pan jakiegoś generała von Sterlitz. Musi pan zapomnieć o tej całej rozmowie.

— Jaką będzie mieć pani gwarancję że będę milczał?

— Zdaje mi się, że dobrze pana oceniam. Gdybym nawet nie brała pod uwagę, że obawa o niebezpieczeństwo Grety Nielsen zasznuruje panu usta — wystarczy mi najzupełniej słowo dżentelmena.

— Dziękuję pani. — pochylił głowę — I nie będzie się mnie pani wtedy obawiała?

— Uwierzę pańskiemu słowu.

— A Greta Nielsen? Kiedy Greta odzyska wolność? Jak skończy się ta cała nieprawdopodobna awantura?

— Zobaczy pan ją prędzej, niż pan sądzi. Moje zadanie dobiega końca. W jaki sposób się to stanie, tego jeszcze w tej chwili nie wiem, ale zniknę pewnego dnia z Berlina i prawdziwa Greta Nielsen przybędzie do tej willi.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36.66 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z „Tygodnikiem Literacko-Artystycznym" zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA